

Przyjaciółka

TYGODNIK

Nr 24 (951) Cena 1 zł 12.VI.1966 r.



Moment radosny, niepowtarzalny! Świadectwo dojrzałości już w ręku!

fot. Cz. Górski

Od wczesnej wiosny do późnej jesieni przybywają tu turyści autokarami i samochodami, na rowerach i pieszo. Tak zwana pętla bieszczadzka jest bowiem jednym z najciekawszych terenów turystycznych w Polsce.

Koło Jabłonki, tuż przy drodze wznosi się pomnik, wzniesiony ku czci gen. Karola Świerczewskiego, nieustraszonego „Waltera”, sławnego dowódcy Międzynarodowej Dywizji Ochotników, walczącej przeciw faszystom w Hiszpanii.

Hołd bohaterskiemu żołnierzowi, który właśnie tu, w Jablonce w roku 1947 zginął w walce z bandami UPA, złożą w tym roku specjalnie liczne rzesze mieszkańców naszego kraju, w związku z przypadającą 30 rocznicą rozpoczęcia obrony Republiki Hiszpańskiej.



BI
N A w
około
białej i
włóczki
na szero
kość, 2
nr 3 z ob
ne, albo
są konie
się z pa
rządów,
zrywają
Ściegi
ocz. pra
prawy.

Ten NAJLEPSZY OPOWIEŚĆ FILMOWA

Amerykański reżyser, Franklin Schaffner, dokazał nie lada sztuki. Jego film pt. „Ten najlepszy” ogląda się jak najbardziej sensacyjny kryminał. A przecież nie chodzi bynajmniej o walkę między przestępcami a policją. Walka toczy się między dwoma kandydatami o... fotel



Widok sali Kongresu Narodowego



W roli Joe Cantwella — Cliff Robertson.



Henry Fonda — otrzymał nagrodę za rolę Williama Russella.

prezydenta Stanów Zjednoczonych.

A więc rozgrywki polityczne, akcja przedwyborcza. Nie brzmi to zbyt zachęcająco. A jednak jest pasjonujące. Nas Europejczyków uderza przede wszystkim to, że wybory w USA to wielkie widowisko, monumentalny cyrk. Kandydata na prezydenta zachwala się, niczym towar. Uruchamia się gigantyczną reklamę, wymyśla najprzedziwniejsze chwytły, aby tylko przekonać klienta, przepraszam — wyborcę — że głosuje na najlepszego z kandydatów.

To, oczywiście, dla tłumów. A poza tą hałaśliwą rasadą toczą się rozgrywki kulisowe, poufne przetargi. Właśnie tymi zakulisowymi intrygami zajmuje się reżyser. W filmie Schaffnera są dwaj bohaterowie: William Russell i Joe Cantwell. Russel to typ liberała i intelektualisty, człowiek postępowy. Jak twierdzą krytycy, twórca filmu wzorował się na sylwetkach Kennedy'ego i Stevensona.

Natomiast drugi kandydat na prezydenta, Joe Cantwell — przypomina do złudzenia osławionego senatora Barry Goldwatera.

Miedzy tymi ludźmi toczy się walka. Charakterystyczne jest przy tym, że w czasie całej kampanii przedwyborczej nie mówi się nic, albo prawie nic o programie politycznym przeciwników. Zajmuje się natomiast szczegółowo życiem rodzinnym bohaterów (faktami i plotkami), ich charakterami i przeszłością.

Z początku wydaje się, że zwycięstwo Russella jest zapewnione. Wtedy Joe Cantwell wyciąga na światło dzienne, że Russell był kiedyś w sanatorium dla nerwowo chorych. W odpowiedzi sekretarz Russella znajduje świadka, który może stwierdzić, że Cantwell jest... zboczony. Jak widzimy walka idzie „na ostro” i przeciwnicy gotowi są stosować najbrzydlwsze chwytły. Ale Russell się buntuje. Nie chce użyć argumentu, który, jak mówi — poniża jego samego. Cantwell natomiast nie ma takich skrupułów. Materiały kompromitujące Russella mają być rozesłane do wszystkich uczestników konwencji narodowej czyli zebrania delegatów partii.

To oczywiście przesadzi sprawę i Russell przegra wybory. Przyjaciele mu tłumaczą: „Dobrze, nie chcesz walczyć tą samą, nikczemną bronią co twój przeciwnik, a więc... sadzasz na fotel prezydenta ostateczną szajkę”.

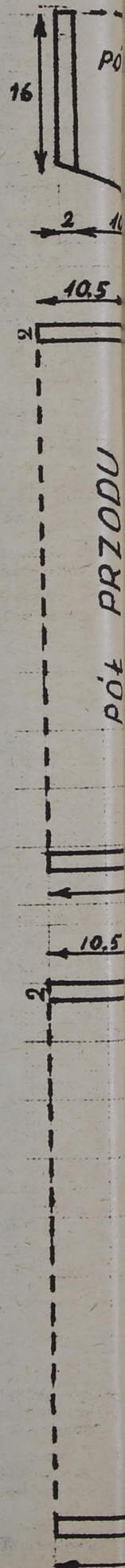
I oto mamy nowoczesny dramat „człowieka politycznego”. Właściwie cokolwiek zrobi — będzie źle. Russell znajduje jednak wyjście, które zobaczycie w ostatniej, kulminacyjnej scenie „Tego najlepszego”.

Film Schaffnera uzyskał Nagrodę Specjalną Jury w Karlovyh Varach — ze szczególnym wyróżnieniem Henry Fonda (rola Russella).

Z. K.



Zony kandydatów na prezydenta odgrywają wielką rolę w kampanii wyborczej.



W sanatorium

Radości i smutki

Choroba mego męża była dla całej rodziny ciężkim zaskoczeniem. Trzeba było sobie jednak powiedzieć „trudno” i zrobić wszystko, aby szybko wyzdrowiał. Wyjechał do sanatorium. Gdy odwiedziłam go po raz pierwszy, czuł się nieźle, był zadowolony z opieki, warunków, narzekał tylko na... współlokatora.

— Chciałbym mieć przy sobie pogodnego człowieka, a dostałem takiego, że od samego patrzenia na niego czuję się chory — skarżył się podczas przechadzki po sanatoryjnym ogrodzie.

Zaczął kropić deszcz. Wróciliśmy więc do jasnego, dwuosobowego pokoju. Współlokator męża leżał nieruchomo na łóżku. Zwrócił na mnie ogromne, ciemne oczy, miałam jednak wrażenie, że mnie wcale nie dostrzegł. Na moje „dzień dobry” skinął tylko głową, niechętnie i jakby z przymusem. Jego obecność była krępująca; wyszliśmy więc z mężem na korytarz, chociaż powinien był już się położyć.

Współlokatora męża nie odwiedził wtedy nikt. Nikogo u niego nie było i w dzień następnych odwiedzin. Leżał tak samo, jak wtedy, tak samo niechętnie skinął głową. Żeby móc swobodnie rozmawiać, znów wyszliśmy z pokoju.

— Jak tam współlokator? — spytałam, gdy wszystkie sprawy zdrowotne i rodzinne zostały już omówione.

— Nieszczęśliwy człowiek — machnął ręką mój mąż i opowiedział mi jego historię.

★

Wrócił z Francji do kraju, do którego tęsknił od dziecka. Ojciec zginął w katastrofie górniczej za granicą, matka miała przyjechać do Polski, gdy syn się urządził. Dość prędko się tutaj urządził. Miał dobrą pracę, ożenił się z ładną dziewczyną, był w niej tak zakochany, że nawet wiadomość o śmierci matki przyjął, jakby chodziło o kogoś z dalekiej rodziny. Aż sam się temu dziwił, aż sam do siebie miał o to pretensje. Żona absorbowała każdą jego myśl, każdą minutę.

Urodziło się dziecko. Mieli mnóstwo wydatków, a pieniędzy zawsze było mało, chociaż pracował i zarabiał znacznie więcej niż inni. Nie zastanawiał się nad tą sprawą. Gdyby mógł, chętnie obśypałby żonę brylantami.

Dwa lata minęły w szczęściu. Po dwóch latach zachorował na płucą.

— Nie płacz — pocieszał żonę. — Choroba wcześniej uchwyciona, jeszcze się nie zdążyła rozwinąć. Kilka miesięcy i po niej.

Po czterech miesiącach wrócił z sanatorium do domu. Kazano mu się oszczędzać. Brał jeszcze leki, już nie był tak silny jak dawniej. Po pierwszych dniach radości, żona zażądała większej ilości pieniędzy niż był w stanie zarobić, patrzyła przy tym na niego, jak mu się wydawało, z pogardą. Nie śmiał jej powiedzieć, że wyobrażał sobie, iż w tym ciężkim dla niego okresie i ona też przyjmie zarobkową robotę.

Gdy zaczęła co jakiś czas uporczywie swoje powtarzać, przytykał oczy, żeby nie widzieć jej wykrzywionej złością twarzy, gaskał jej włosy, pocieszał:

— Ja wiem, że daję ci mało. Proszę cię, bądź cierpliwa, wszystko będzie jak dawniej.

„Musi być tak jak dawniej” — postanawiał mocno, wmawiał w siebie, że to jest jeszcze możliwe. Tłumił zwątpienie i gorycz, złościł się, gdy ni z tego ni z owego w zmęczonym mózgu zaczynała kielkować jakaś buntownicza, niezdyktowana myśl, niezbyt przychylna dla żony. Brał dodatkowe prace, zarywał noce. A od niej szła fala wrogości i uragań. Rzuciła mu kiedyś w chwili sprzeczki: „Ty suchotniku!”

Choroba znów wróciła. Znów znalazł się w sanatorium. Ale tym razem nie zależało mu już na tym, żeby szybko wyzdrowieć. Choć spełniał wszystkie zalecenia, leczenie szło bardzo opornie.

„Przecież mam dziecko — trzeba żyć dla dziecka” — powiedział sobie pewnego dnia i wziął się jakoś w garść. Wstawał teraz z łóżka, rozmawiał z współtowarzyszami niedoli, brał udział w pracach społecznych, został wybrany do sanatoryjnego samorządu.

Listy z domu przychodziły rzadko, oschle i obce. Po pięciu miesiącach leczenia, żona doniosła mu, że sprzedała wszystkie jego osobiste

rzeczy, bo pieniądze, które w jego zakładzie pracy pobierała, nie starczyły, jej zdaniem, na potrzeby dziecka. Oznajmiła mu też, że poznała kogoś, z kim chce się związać, wobec czego wszczęła kroki rozwodowe.

Po przeczytaniu listu miał wysoką gorączkę. Gdy tylko spadła — odpisał, że na rozwód się zgadza, że czuje się już nieźle, że lekarz obiecał w święta dać mu przepustkę, więc przyjedzie, aby wszystkie sprawy uzgodnić.

No i pojechał. Zawiózł dziecku pomarańcze i pudełko cukierków. Owoce i cukierki żona z miejsca wyrzuciła do śmietnika.

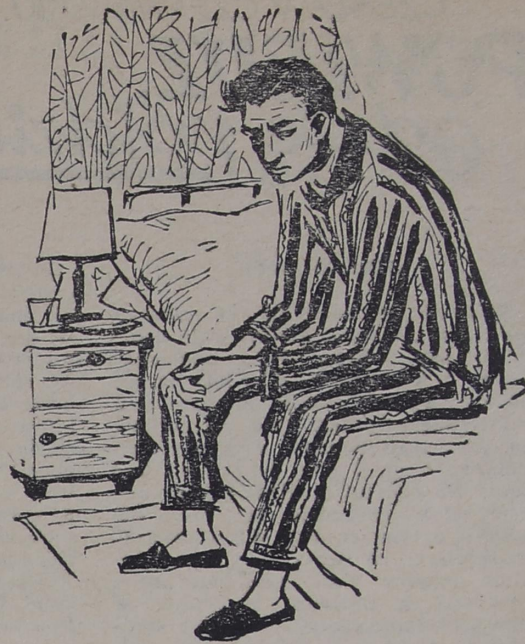
— Gruźlik nie ma prawa do dawania prezentów — powiedziała. — Czy ma zamiar wszystkich pozarażać? Kazała mu natychmiast opuścić mieszkanie.

Wrócił do sanatorium tego dnia, w którym po raz pierwszy odwiedziłam męża. Patrzyliśmy przez okno na beznadziejnie siąpiący przedwiosenny deszcz.

*

Do sanatorium jeździłam wielokrotnie. Współlokator męża widocznie znów się ze sobą uporał. Wstawał, rozmawiał trochę z nami. Nigdy go nikt nie odwiedził. Podobno otrzymał kiedyś jakiś list, po którym znów miał gorączkę. Mnie nigdy się nie zwierzał. Mego męża pytał czasem, co sądzi o jego sytuacji, radził się, co ma ze sobą począć. Układali wspólnie jego życie. Samotne i puste, bo pozbawione miłości.

Byłam tam kilka dni temu. Mój mąż czuje się dobrze. Niedługo wróci do domu. I ja i synek nie możemy się już tej chwili doczekać. Współlo-



rys. A. Święcicka

kator męża po rocznej kuracji jeszcze w tym tygodniu będzie wypisany. Lekarze są w pełni zadowoleni, a nawet dumni z wyników metody leczenia. Choroba minęła niemalże bez śladu. Wydaje się, że jemu jest to jednak całkiem obojętne. Gdy przy pożegnaniu przyjmował ode mnie serdeczne (lecz przecież zdawkowe) życzenia, miałam wrażenie, że ich nie słucha. W pewnej chwili spojrzał na mnie tak, jakby mnie wcale nie widział, tak jak wtedy, gdy widziałam go po raz pierwszy...

MA-KA

U NAS I NA ŚWIECIE

ULATWIENIA

Rada Ministrów uchwaliła ostatecznie projekt ustawy o paszportach, mający na celu uproszczenie formalności związanych z wyjazdami za granicę.

Projekt przewiduje podwyższenie granicy wieku dzieci, wpisanych do paszportów rodziców lub opiekunów, wystawianych paszportów z ważnością dwuletnią oraz przedłużenie okresu ważności wkładki paszportowej.

Ustawa jest kolejnym posunięciem na drodze ułatwiania wyjazdów za granicę.

Ostatnio bowiem wprowadzono również udogodnienia w sprzedaży dewiz turystom, udającym się indywidualnie do krajów socjalistycznych. Obecnie w walucie sprzedawane będzie obecnie zwiększona z 30 do 93 liczba punktów Narodowego Banku Polskiego.

Nie będzie już potrzebny żaden wniosek wstępny o przydział dewiz. Nie dotyczy to jednak — ze względu na ograniczoną pulę dewizową — wyjazdów do Jugosławii. Sprzedaż dewiz dokonywana będzie w placówce bankowej „od ręki”.

Innowacje stanowią czeki Narodowego Banku Polskiego wymieniane na walutę obcą. Odpowiednie porozumienie w sprawie tego rodzaju bankowych czeków turystycznych podpisano z Bułgarią, NRD, Mongolią, Rumunią i Węgrami. Czeki można będzie realizować w każdym z tych krajów, w oddziałach banków bądź w niektórych placówkach biur podróży.

Przy wyjazdach na Węgry lub do Bułgarii otrzymać będzie można czek do sumy 3 ty-

sięcy złotych. Natomiast do pozostałych krajów — 1 tysiąc złotych na osobę.

ZJAZD SPD

Od dłuższego czasu duże zainteresowanie europejskiej opinii publicznej wzbudzają próby nawiązania rozmów między największymi partiami robotniczymi obu państw niemieckich, to znaczy między SED (Socjalistyczna Partia Jedności) i zachodnoniemiecką SPD na temat podstawowych spraw związanych z przyszłością Niemiec.

Ostatnio w Dortmundzie (NRD) obradował zjazd SPD (partii liczącej 700 tys. członków. W swym przemówieniu przewodniczący partii, Willi Brandt, wypowiedział się za rozmowami z SED i za poszukiwaniem form, umożliwiających zbliżenie „obu części Niemiec”. Po raz pierwszy z ust polityka zachodnio-niemieckiego padły przy tym słowa o tym, iż NRD ma na swym koncie poważne sukcesy gospodarcze i osiągnięcia socjalne, których nie można nie dostrzegać. Jednakże Brandt nie potrafił wyjść dalej poza te stwierdzenia. I on, tak jak przywódcy partii rządowych, odrzucał myśl o uznaniu NRD. I on całkowicie popiera rozszerzenie Bonn do wyłącznego reprezentowania całych Niemiec.

Dyskusja nad referatem, będąca odbiciem opinii szerokiej kół partyjnych potwierdziła, że w zachodnoniemieckiej socjaldemokracji istnieją tendencje i siły, zdolne do realistycznego podejścia do problemu niemieckiego, stosunku do NRD i granicy na Odrze i Nysie.

Wielu dyskutantów wskazywało na konieczność zerwania z polityką okłamywania się, je-

den zaś z delegatów nazwał „polityką złudzeń” podrzymywanie w Niemczech zachodnich roszczeń do granic z 1937 roku.

Odpowiadając na głosy w sprawie stosunku do Polski i granicy na Odrze i Nysie, przewodniczący SPD Brandt nie zdobył się wprowadzić na jasną, jednoznaczną wypowiedź, ale ponownie dał do zrozumienia, że w ocenie tych spraw pożądany jest realizm i trzeźwość.

KOSMICZNE WIEŚCI

Sukcesem zakończył się lot amerykańskiego aparatu „Surveyor-1”, który łagodnie wylądował na Księżycu i zaraz potem zaczął przekazywać na Ziemię obrazy powierzchni Srebrnego Globu.

Aparat wylądował na Oceanie Burz, o kilkaset kilometrów od miejsca, gdzie spoczywa radziecka „Luna-9”, która przed czterema miesiącami — jako pierwszy obiekt wysłany przez człowieka osiadła łagodnie na Księżycu i przekazała zdjęcia jego powierzchni.

Zakończyła swój program badań radziecka stacja automatyczna „Luna-10”. Łączyła się ona z Ziemią 219 razy, przekazując cenne informacje naukowe.

Kolejne sukcesy w poznawaniu przestrzeni międzyplanetarnej wysunęły konieczność uregulowania wielu problemów. Z inicjatywą taką wystąpił Związek Radziecki. Ostatnio prezydent Johnson w specjalnym oświadczeniu wyraził się, że jest niezwykle zadowolony z konstruktynego stanowiska ZSRR w sprawie zawarcia międzynarodowego porozumienia, które zabraniałoby wysuwania wszelkich roszczeń suwerennych praw do Księżycy i innych ciał niebieskich, jak również wykorzystywania planet dla celów militarnych przez jakiegokolwiek państwo.

(Dokończenie na str. 10)

CZESŁAW CZERNIAWSKI
POWIEDZ
gdzie pójdziesz nocą

(FRAGMENT)

Wybrał sobie stolik w samym końcu sali, tuż pod ścianą, koło wielkiego okna, które było zasłonięte ciężką i mięsistą storą. Kierując się do tego właśnie stolika, nie zamienili ani jednego słowa, nie uzgadniali ze sobą tego wyboru, lecz wiedzieli dobrze, i on, i ona, że pragną być sami. Bo chociaż chodzili już po ulicach od wielu godzin, to jeszcze nie mówili o tym, co było dla nich najważniejsze, co przez cały czas wiślało między nimi właściwie nieuchwytnie, a przecież widoczne, w chwilach, gdy spotykały się ich spojrzenia lub gdy w jakimś mimowolnym geście stykały się ich dłonie.

— Wiesz, jednak dobrze, że tutaj weszliśmy — powiedziała opadając na krzeselko i kładąc torebkę.

— Zmęczona jesteś?

— Tak, ale...

Urwał, gdyż przy stoliku zjawił się kelner.

— Czy można coś...? — zwrócił się do kelnera.

— Teraz już tylko na zimno, jakiegoś przekąski.

— Dobrze. Jakąś sałatkę można?

— Proszę bardzo. Dwa razy?

— Nie. — I do niej wyjaśniająco: — Ja nie jestem głodny. Tylko bardzo pić mi się chce. — I znów do kelnera: — Coś do picia. Najlepiej piwo.

— Służę uprzejmie. „Radeberger” może być?

— Jak najbardziej. Dla ciebie?

— Tak. Jakąś wodę mineralną.

Kiedy kelner się oddalił znów spotkały się ich spojrzenia i znów uśmiechnęła się do niego, jakoś bardzo ciepło, bardzo serdecznie.

— Pamiętasz, że tak bardzo lubię sałatki? — spytała.

— Wszystko pamiętam.

Uciekla spojrzeniem, potem sięgnęła do torebki po papierosa.

— Co poza tym? — spytał, gdy jej milczenie przedłużało się.

— Poza tym jest mi teraz dobrze. I nie chcę sobie odmawiać niczego, na co mam ochotę. Nie chcę pamiętać, że mi czegoś nie wolno. Zgoda?

— Nie wiem. — I widząc w jej oczach dawny upór, dorzucił szybko, tonem prośby: Słuchaj, bardzo cię proszę, bądź rozsądna.

— Tak jak ty, prawda? — odpowiedziała szybkim pytaniem, w którym był i żal, i gorycz.

Odezuł to bardzo wyraźnie i dlatego nie odpowiedział. Wtedy ona położyła swą dłoń na jego i leciutko ją ucisnęła.

— Wybacz — powiedziała. — Już nie będę.

I była w tym dotknięciu jakaś niekłamana, prawdziwa tklliwość, która sprawiała, że wszystko to, co zrodziły tamte jej słowa, znikło bez śladu i znów było dobrze; znów mógł patrzeć na nią i czuć, jak każdej chwili odżywa na nowo i z coraz większą siłą to, czego jeszcze nie umiał nazwać, a co wybuchło w nim wtedy, gdy ją spotkał tak nagle przy jednym z wystawowych pawilonów.

Cofnęła swoją dłoń, bo zbliżał się kelner. Gdy stawił przed nią talerzyk z sałatką, a przed nim ciemną flaszkę z piwem i wysoką szklanką, napotkał jej wyczekujące spojrzenie.

— Poprosimy jeszcze o dwie wódki — powiedział.

— Dziękuję ci — uśmiechnęła się do niego i w tej chwili zobaczył w jej oczach to wszystko, co widział w nich kiedyś i czego się wtedy przestraszył tak bardzo, że postanowił to przekreślić na zawsze.

Potem wziął szklankę z piwem i pijąc chłodny napój, przyglądał się, jak ona je sałatkę. Od czasu do czasu unosila głowę i wtedy, w jakiejś króciutkiej chwili, gdy spotkały się ich spojrzenia, poczuł, że jest mu dobrze. To uczucie było w nim już od kilku godzin, miał je w sobie już wtedy, gdy szedł ulicą, mając ją tuż obok siebie i słuchając jej głosu, lecz wtedy jeszcze nie potrafił tego nazwać. Wiedział, że to nagle, niespodziewane spotkanie zrodziło w nim jakieś nieznane dotychczas, a właściwie zapomniane odczucia; wiedział, że zaczyna się w nim coś dzieć, lecz nie wiedział jeszcze co.

— Służę uprzejmie. — Kelner stawił przed nimi wódkę i kawę.

— Dziękuję — powiedział, znów czując przypływ tego zupełnie nowego i dziwnego uczucia. Od szeregu lat przyzwyczaił się czuć dobrze tylko wtedy, gdy krok za krokiem zbliżał się do tego celu, który sobie wytknął. I potem, gdy go właściwie już osiągnął, i z dnia na dzień umacniał tym wszystkim, co robił ze swoim twardym uporem i nieustępliwością, które zjednywały mu tyle uznania. A teraz przecież nie uczynił właściwie nic. Po prostu siedział, pił piwo i patrzył na kobietę, która była tuż obok niego. I było mu dobrze. Jakos inaczej niż dotychczas.

— Cieszysz się z naszego spotkania? — spytała.

Nie odpowiedział od razu. Patrzył na nią i ważył w sobie to nowe dla siebie uczucie i tamto dawne, i to wszystko, co się z nim wiązało.

— Mam odpowiedzieć szczerze?

— Tak. Zawsze byliśmy ze sobą szczerzy, prawda?

— Więc nie wiem. Naprawdę nie wiem.

— Dlaczego nie wiesz?

Wiedział, że to pytanie postawiła tylko po to, aby się ostatecznie upewnić.

— Bo to nie jest takie proste.

— Nic nie jest proste.

— Tak, ale... — urwał na króciutką chwilę, gdyż z nagłym zdziwieniem dotarła do niego świadomość, że gdzieś tuż obok gra orkiestra i ludzie tańczą na parkiecie. Zdziwienie było tym większe, gdy uświadomił sobie, że przecież tak się działo już wtedy, gdy tutaj weszli i zajęli miejsce przy stoliku. I działo się tak również przez cały czas, gdy z nią rozmawiał, a jednak nie z tego nie słyszał ani widział. A było tak po prostu dlatego, że całe to spotkanie przeżywał tak bardzo intensywnie. Zawsze, od tamtej chwili, gdy zaczął uparcie dążyć do określonego celu, zawsze bał się tego rodzaju przeżyć. Bał się i zupełnie świadomie z nich rezygnował. Tak jak wtedy zrezygnował z niej i z tego wszystkiego, co było z nią związane.

— To jest jeszcze mniej proste — dokończył.

— Nie rozumiem.

Wiedział, że bardzo pragnie, aby powiedział coś takiego, co upewniłoby ją w jej domysłach.

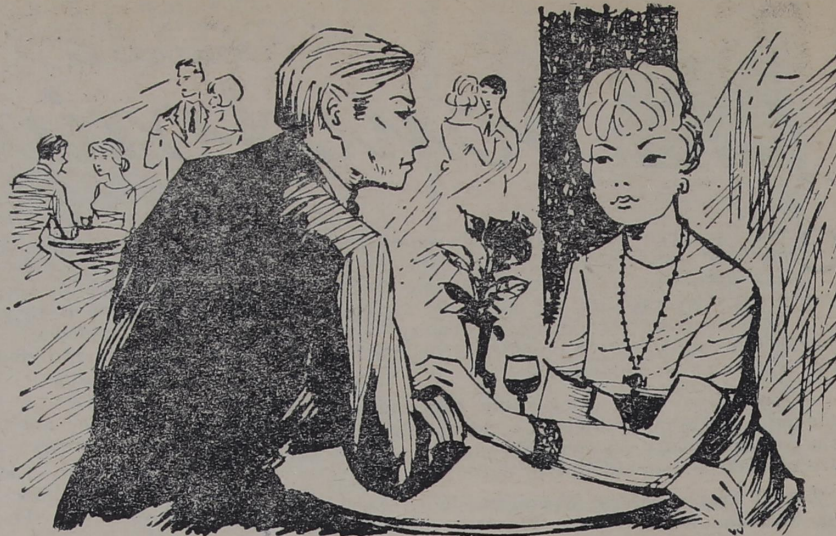
— Bo mimo wszystko, za mało mnie znasz. Za mało wiesz o mnie. — Czego nie wiem?

Odgadł natychmiast źródło tego jej niepokoju i uśmiechnął się leciutko, nawet z rozrzwinnieniem.

— Nie. To wcale nie to, czego się boisz.

— Chcę jeszcze wódki — powiedziała cichym głosem marudzącej dziewczynki.

To uczucie rozrzwinnienia wzmocniło się jeszcze, bo te słowa i ten ton



rys. J. Buśkiewicz

przypominały mu coś z przeszłości, z okresu zanim postanowił zrezygnować.

— Dobrze — powiedział szybko i przywołał kelnera.

— Wciąż mi nie powiedziałeś, czego o tobie nie wiem — przypomniała, gdy wypili wódkę.

— Nie bardzo wiem, od czego zacząć — uśmiechnął się.

— Najlepiej od samego początku — przejęła ten jego uśmiech.

— Należałoby sięgnąć zbyt daleko wstecz. I wtedy zanudziłbym cię.

— Nigdy mnie nie nudzisz.

— Zaczne może od tego — powiedział z lekkim bo ona przecież czekała i musiał właśnie dziś, tutaj, musiał jej o tym powiedzieć. I sobie samemu także. — Kiedy byłem jeszcze w szkole podstawowej, niemal wszyscy moi koledzy po ukończeniu szóstej klasy poszli do gimnazjum.

Tak to wtedy było, że do gimnazjum zdawało się po sześciu klasach powszechnej. Ja zostałem, żeby skończyć siódmą. Dlaczego? Bo chciał tego ojciec. Nie był pewien, czy zdoła zapewnić mi naukę w gimnazjum.

Wtedy to kosztowało, a ojciec nie zarabiał dobrze. Wolał więc, żebym miał ukończoną pełną szkołę podstawową. Rok później, miałem i ja wstąpić do gimnazjum. Miałem takiego kolegę, którego ojciec był nauczycielem w naszej szkole. Uczył mnie niemal od drugiej klasy. Ojciec poszedł do niego, aby się poradzić w sprawie formalności i egzaminów. I wtedy usłyszał: „A po co pańskiemu synowi gimnazjum? Niech lepiej idzie do rzemiosła zawodu się uczyć”.

Wiesz, jak to odczułem? Jakby mnie kto batem po twarzy zdzielił. I dlatego, że to chodziło o mojego ojca, a także o ojca kogoś, kogo uważałem za kolegę. To było pierwsze w moim życiu tak silne upokorzenie.

Potem przyszły i inne. Już w gimnazjum, bo ojciec postawił na swoim. Ale fabryka, w której pracował, splajtowała i został bez pracy. Na moje gimnazjum sprzedał swoją i matki obrączki. A w domu była bieda. Jedliśmy po dzień zsiadłe mleko i kartofle. Albo kartofle z redką. Wiesz, co to jest? Tak nazywano u nas taką wielką, białą rzodkiew. To było tuż przed wojną.

I już wtedy zaczęło się rodzić we mnie to, co potem, po wojnie stało się moim celem: nikt nie będzie mnie upokarzał i nigdy więcej nie będę głodny. Bo głód to także rodzaj upokorzenia. I chyba najgorszy. Wiedziałem, że aby to osiągnąć, muszę, jak mówi ojciec, do czegoś w życiu dojść...

— I dlatego zrezygnowałeś ze wszystkiego, co mogło ci przeszkodzić? — przerwała mu.

— Tak. Dlatego.

Patrzyła chwilę na niego zadumany, nieobecny wzrokiem. A potem spytała:

— Słyszysz, co tam grają?

— Nie. — Był zdziwiony tym pytaniem.

— Posłuchaj. Takie są słowa: „Gdzie, powiedz, gdzie pójdziesz nocą”? Znasz to?

— Tak. Słyszałem w radio. — Teraz znów usłyszał orkiestrę grającą na podium i widział ludzi tańczących na parkiecie.

— Powiedz teraz — w jej głosie było nagle napięcie. — Powiedz szczerze, jak wtedy, jak dawniej. Nigdy o tym nie pomyślałeś?

— O czym?

— Ze skazałeś się na samotność. Nie odpowiedział, bo coś się w nim zaczynało dzieć, ale jeszcze nie potrafiłby tego określić.

— Doszedłeś w życiu do czegoś, jesteś znanym i cenionym fachowcem. Oglądałam modele statków. Ale czy dobrze ci z tym? Odpowiedz mi na to.

— Nie wiem. Nigdy o tym nie myślałem. Po prostu nie było czasu.

— A ja wiem. Bardzo dobrze wiem. Czujesz się tak, jak kaleka, który nagle, pewnego dnia, uświadamia sobie swoje kalectwo. Bo samotność to także rodzaj kalectwa. Prawda? I wtedy pragnie się uciec od niego. Uciec byle gdzie, byle do kogo, byle uciec od tej swojej samotności. I jeżeli przyjdzie na ciebie taka chwila, a przyjść musi, wierz mi, powiedz, gdzie pójdziesz nocą?

Nie odpowiedział. Po prostu dlatego, że nie mógł w tej chwili mówić, gdyż zbyt był zajęty sobą, tym, co się zaczęło dzieć tam, wewnątrz niego. Bowiem i to uczucie, że jest mu dobrze, i to coś nowego, co zrodziło się w nim dopiero przed chwilą, spłotło się ze sobą w taki chaos odczuć i nagłych, całkiem obcych dla niego wzruszeń, że potrzebował całej swojej siły, aby jakoś nad tym wszystkim zapanować. A kiedy mu się to już jako tako udało, podniósł wzrok, by napotkać jej spojrzenie, w którym było znów coś bardzo ciepłego i bardzo serdecznego, co dostrzegł już wtedy, gdy tutaj przyszli.

— Wiesz — usłyszał jej ściszony i ciepły głos — chciałabym, bardzo chciałabym być w takiej chwili przy tobie.

I to jej spojrzenie, jej głos i te słowa sprawiły, że nagle cały chaos, który miał w sobie i nad którym tak trudno było mu panować, nagle przycichł i szybko wyklarował się w jedno zdecydowane uczucie. To samo, które już było w nim przedtem, lecz teraz wystąpiło o wiele silniej. I była to bardzo prosta świadomość, że jest mu dobrze, teraz, tutaj, razem z nią. Wyciągnął rękę i przykrył palcami jej dłoń, ścisnąc ją lekko.

— Wiem — odpowiedział. — Ja także.

Z tomu, ZNAJOME KSZTAŁTY NADZIEI" Wyd. MON.

Pięć pytań

W naszej dyskusji na temat pracy komitetów rodzicielskich zajmowaliśmy się dotychczas głównie sprawami związanymi z poszerzaniem wiedzy pedagogicznej rodziców (nr. 20.21). Ostatnio, otrzymaliśmy kilka krytycznych wypowiedzi na temat współpracy kierownictwa szkoły z komitetem rodzicielskim.

Jeden z dyskutantów pisze np. że: „Komitet rodzicielski to fikcja. Plaszczyk, pod osłoną którego kierownictwo

szkoły może robić, co mu się tylko podoba.”

A dzieje się tak dlatego, że — jak twierdzi autor wypowiedzi — komitet zwykle jest podporządkowany kierownictwu szkoły. Rodzicom bowiem więcej chodzi o dobro własnego dziecka niż o pracę społeczną. Czytelnik nasz pisze: „Uczciwie, odważnie pracujący członek komite'u przeważnie szybko wycofuje się ze swej pracy, bo inaczej naraża swe dziecko na zło słownie i szkodę”.

Kto, zdaniem tego Czytelnika, wchodzi więc w skład komitetu? Ludzie, którzy zgadzają się we wszystkim z kierownictwem szkoły; ludzie, którzy mają dużo czasu, bo w szkole pełnią nie tylko prace społeczne, lecz wyświadczaają niejedną przysługę kierownikowi czy nauczycielom. Ludzie wpływowi, na stanowiskach.

W jaki sposób właśnie tacy, a nie inni ludzie wchodzi do komitetu, kto zgłasza ich kandydatury, a zgłaszając wie, że będą tacy ulegli wobec kierownika szkoły — tego nasz Czytelnik nie napisał. Napisał natomiast, że działalność komitetu sprowadza się w rezultacie do urządzania różnych uroczystości z okazji dnia nauczyciela, dnia kobiet, dnia dziecka oraz do urządzania zabaw szkolnych. To wszystko.

Inny Czytelnik konkretyzując krytykę kierownictwa szkoły pisze:

„...Nasz Komitet Rodzicielski podjął uchwałę, że ze składek rodziców suma dwóch tysięcy złotych pójdzie na dożywianie dzieci, tysiąc złotych — na zimowy obóz dla klas dziesiątych, dwa tysiące złotych na pomoc dla młodzieży mniej zamożnej i t.d. Dyrektor szkoły jednak z uchwałami się nie liczy. Bez porozumienia z komite'em sam zmienia uchwały. Po prostu nie wypłaca na obóz, chce zlikwidować opłatę na dożywianie, w ogóle uważa, że sam może dysponować wkładem rodziców. Nie uzgadniając z nikim, pozwolił sobie na przykład na wydrukowanie za te pieniądze życzeń z okazji Nowego Roku, zakupił dla szkoły szafę.

Uważam, że naszemu dyrektorowi komitet rodzicielski w ogóle nie jest potrzebny, skoro się z nim nie liczy. Na zebraniach po prośbie narzuca swoją wolę, a rodzice nie oponują w obawie o swoje dzieci. Trudno rodzicom walczyć z dyrektorem, boją się, oburzają się cicho między sobą, ale nie mówią”.

Drozy Czytelniku! Co sądzicie o tych dwóch wypowiedziach? Jakie macie doświadczenia z Waszej szkoły? Jak u Was układa się współpraca kierownictwa z komitetem?

Piszcie szczerze, gwarantujemy tajemnicę korespondencji. Chodzi nam tylko o zdobycie jak największej ilości danych ilustrujących działalność komitetów rodzicielskich. Po to przecież redakcja zorganizowała dyskusję, żeby upowszechniać przykłady ich dobrej pracy i wspólnymi siłami pomagać w naprawie zła.

H. POLSAKIEWICZ

ROMANA P. z pow. rzeszowskiego pisze: „W czasie pożaru, który nawiedził naszą wieś, spaliły się moje dokumenty, a między innymi świadectwo ukończenia szkoły podstawowej. Obecnie chcę się uczyć w szkole pielęgnarskiej i potrzebne mi świadectwo ukończenia 7 klasy. Co robić?”

JAN K. z woj. kieleckiego podaje: „Przed kilku laty ukończyłem szkołę podstawową i rozpocząłem pracę w budownictwie. Przenosząc się z jednego przedsiębiorstwa do drugiego stwierdziłem, że moje świadectwo zgubiono. Pomimo starań nie mogę go odzyskać, a w nowym miejscu pracy wymagają, abym przedłożył dokument stwierdzający moje kwalifikacje zawodowe. Co mam robić, aby uzyskać duplikat świadectwa?”

Dzieci wiejskie w Nowej Hucie

Wkrótce z miast i miasteczek, specjalnymi pociągami, wyjedzie młodzież szkolna w góry i nad morze, na kolonie i obozy.

A co z dziećmi wiejskimi?

Dla nich nie łąda atrakcją byłoby poznanie innych stron kraju, a zwłaszcza pobyt w mieście. Toteż z uznaniem należy przyjąć inicjatywę władz oświatowych województwa krakowskiego oraz Nowej Huty, gdzie w szkole nr 83 na Osiedlu Willowym zorganizowane są kolonie dla dzieci wiejskich.

W ciągu wakacji przewinie się przez nowohucki ośrodek kolonijny około 300 dzieci. Opłaty za pobyt będą niewielkie, a spora część dzieci będzie z nich całkowicie zwolniona. Koszty pobytu na koloniach w Nowej Hucie pokrywają bowiem różne instytucje, jak związki spółdzielcze, kółka rolnicze, związki ochotniczych straży pożarnych.

Między innymi Związek Spółdzielni Mleczarskich zobowiązał się pokryć koszty utrzymania na koloniach 50 dzieci, oddział Związku Ochotniczych Straży Pożarnych w Chrzanowie przeznaczył na

JANINA W. z pow. żywieckiego donosi: „Skradziono mi świadectwo ukończenia technikum. Zwróciłam się więc do dyrekcji mojej byłej szkoły z prośbą o wydanie duplikatu. Kazano mi dać ogłoszenie w prasie, ale Biuro Ogłoszeń w Krakowie nie chce zamieścić takiego ogłoszenia. Sprawa się przewleka, a ja pragnę wstąpić na studia wyższe. „Przyjaćielko”, poradź co robić?”

KRYSIA S. zamieszkała w woj. białostockim — zwraca się ze swoim kłopotem: „Jestem uczennicą ZSZ w powiecie Legnica, a mieszkam w powiecie augustowskim. Zbliża się koniec roku szkolnego i chciałabym pojechać do domu. Nie stać mnie jednak na opłacenie całego biletu, a zgubiłam legitymację szkolną i nie mogę korzystać ze zniżki kolejowej. Szkoła nie chce mi wydać drugiej legitymacji, a ja przecież nie chciałam jej zgubić. Dajcie mi jakąś radę, bo wakacje szybko się zbliżają”.

Pocieszamy wszystkich zmartwionych. W myśl zarządzeń władz oświatowych — w miejsce skradzionego lub zagubionego, względnie zniszczonego świadectwa szkolnego, dyplomu czy legitymacji szkolnej — można uzyskać duplikat (wtóropis). W tym celu należy zwrócić się do szkoły, która dokument wydała, podając okoliczności, w jakich nastąpiła utrata świadectwa czy legitymacji. Do podania należy załączyć dowody, stwierdzające okoliczności utraty dokumentu. Jeśli szkoła posiada dokumentację — to duplikat może być wydany.

kolonie w Nowej Hucie pięć tysięcy złotych. Na konto organizatorów kolonii wpływają i kilkusetzłotowe wpłaty od różnych osób fundujących pobyt na koloniach bodaj jednemu wiejskiemu dziecku.

Do wakacji pozostało już niewiele czasu, ale i w innych ośrodkach przemysłowych, można by wzorem Nowej Huty zorganizować podobne ośrodki kolonijne.

BOJ.

Wydanie duplikatu musi być jednak poprzedzone ogłoszeniem w Dzienniku Urzędowym Ministerstwa Oświaty. Ogłoszenie o utracie dokumentu redaguje i kieruje do Dziennika Urzędowego Ministerstwa Oświaty szkoła, a nie osoba zainteresowana. Ta ostatnia pokrywa tylko niewielkie koszty i opłatę skarbową.

W Dzienniku Urzędowym Ministerstwa Oświaty ogłasza się obwieszczenia o utracie świadectw szkolnych, dyplomów i innych dowodów odbytej nauki. Natomiast ogłoszenie o utracie legitymacji szkolnych zamieszcza się w miejscowej prasie, ale też na wniosek szkoły, która ma duplikat wydać.

Ogłoszenie konieczne jest w takich przypadkach, gdy zachodzi możliwość wykorzystania dokumentu przez osoby nieuprawnione, a więc przy kradzieży, zagubieniu itp.

W wypadku, gdy okoliczności utraty świadectwa czy legitymacji szkolnej wykluczają możliwość wykorzystania ich przez osoby inne — na przykład przy pożarze — ogłoszenie w Dzienniku Urzędowym Ministerstwa Oświaty czy prasie jest zbędne.

Szczegółowe przepisy zawarte są w okólnikach ogłoszonych w Dzienniku Urzędowym Ministerstwa Oświaty Nr 8 poz. 71 z 1955 r. i Nr 9 poz. 159 z 1960 r. i znane być powinny każdej szkole podstawowej, średniej i wyższej.

Nadmieniamy, że zwracanie się zainteresowanych bezpośrednio do Wydziałów Oświaty Kuratoriów Szkolnych czy Ministerstwa Oświaty jest bezcelowe i niepotrzebne, a w dodatku opóźnia załatwienie sprawy. Tylko szkoły są uprawnione do wydawania duplikatów i tylko szkoły mają prawo przysyłania wniosków dotyczących zamieszczania obwieszczeń w Dzienniku Urzędowym Ministerstwa Oświaty jeśli tego zachodzi potrzeba.

Załatwienie spraw związanych z wydawaniem duplikatów powinno odbywać się możliwie jak najszybciej, ponieważ dokumenty te mają dla zainteresowanych ogromne znaczenie. Takie jest zażalenie Ministerstwa, wystosowane do wszystkich szkół w kraju.

Arkadiusz Minczkowski 24)

Dorośli i Tonia

Wszyscy lokatorzy poruszeni są wiadomością o zniknięciu Toni. Bobrow opowiada Ani o zajęciu na podwórzu, które — być może — ma związek z ucieczką Toni.

Ania zaprowadziła ich do swego po'aju. Poprosiła również Augustę Jakowlewnę, która wyrzała właśnie na korytarz. Była przygotowana na najgorsze i nie chciała rozmawiać z nimi sama.

Tolek z ciekawością oglądał ciasne mieszkanie Riabikowów. Docent wyraźnie chciał jak najszybciej powiedzieć o co chodzi, nie usiadł, choć Ania mu to proponowała.

— Moim zdaniem — powiedział — w pewnym stopniu jest również winny Tolek, ponieważ milczał.

— Ja dałem Julietcie słowo honoru — zachmurzył się chłopiec — Julietta prosiła, żeby nikomu nic nie mówić.

— Dobrze, że przynajmniej teraz powiedziałeś. Ona miała rację — surowo popatrzył na syna. — A teraz, proszę, powiedz o wszystkim, co się stało na podwórku.

— Lera nie chciała bawić się w chowanego — cicho powiedział Tolek. — A wszyscy chcieli. Wtedy Lera powiedziała, że Julietta jest z przytułku i ma na wszystkich zły wpływ. A Julietta powiedziała, że ona tylko przedtem mieszkała w Domu Dziecka, ale teraz ma ojca i matkę. Wtedy Lera zaczęła się wydzierać, że Tonia nie ma ojca ani matki i że ją tylko tak oszukują, kiedy mówią, że się znalazła, bo naprawdę to Julietta jest zwyczajną znajdą.

Tolek zamilkł.

— A co było potem? — zapytał Bobrow.

— A potem Julietta jej „przysunęła”. Ale szalik jej nie podarła, tylko dała jej w nos. Lera podarła szalik sama. Specjalnie. Wszyscy widzieli. A Lera krzyczała: „Aha, aha, zaraz wszystko powiem mamie!”.

— Złe dziecko! — powiedziała Augusta Jakowlewna.

— Moim zdaniem to zmienia sprawę — docent pytająco popatrzył na Anię.

— Dziękuję, że pan mi to wszystko powiedział — odpowiedziała zmęczonym głosem, próbując się uśmiechnąć.

— Żona przedtem nie puszczała Tolka na podwórko — Bobrow wskazał głową syna — ale teraz przekonała się, że to nie było słuszne. Proszę, niech Julietta przychodzi do nas jak najczęściej. — Docent uśmiechnął się — Tolek ją lubi i bardzo ładnie się razem bawią.

Odprowadziwszy ich do drzwi, Ania zaczęła wspominać, jak to było z tą bójką.

Ale choć tak długo o tym rozmyślała, nie mogła uznać, że Tonia została ukarana surowo. Bynajmniej. Właściwie tylko sąsiedzi z mieszkania starali się wpoić w TONIĘ przekonanie, że jej postępek zasługuje na surową karę. Czyżby dziewczynka ukrywała, jak bardzo czuje się dotknięta, a teraz...

Ania zastanawiała się, czy natychmiast zadzwonić do męża. Powie mu, że Tonia zniknęła. Może on coś wie, albo chociaż się domyśla, dokąd mała mogła pójść.

I nagle przyszła Ani do głowy myśl, od której zarumieniły się jej policzki. A jeżeli Tonia poszła do Domu Dziecka?! Do Niny Anisimownej?! Aby opowiedzieć, jak jej jest smutno w domu, wśród nie rozumiejących jej dorosłych. Powiedzieć, że mama i tata także jej nie kochają.

Przyłożyła dłoń do rozpalonych policzków. Co za wstyd! Nie. To niemożliwe. Gdyby coś takiego się zdarzyło, natychmiast by ich zawiadomiono. Ale co się w takim razie dzieje z małą? Gdzie jej należy szukać?! Zniknięcia Toni winna jest tylko ona, Ania; nie rozumiała ufniej, wrażliwej dziewczynki. To się już nigdy nie powtórzy. Żeby tylko mała się znalazła!

Augusta Jakowlewna widziała, w jakim Ania jest stanie. Powiedziała oschle:

— Mała się znajdzie. Trzeba się po prostu spokojnie zastanowić dokąd mogła pójść. Jestem pewna, że jest gdzieś niedaleko...

Ale Ania nie mogła już ani chwili dłużej siedzieć w domu z założonymi rękami i medytować. A jednak słowa Augusty Jakowlewny podziały na nią uspokajająco — może rzeczywiście Tonia przejęta jakąś zabawą hasa sobie gdzieś w pobliżu?

Ania znów zeszła na podwórze. Jeżeli nie znajdzie małej w pobliżu domu, pozostanie już tylko jedno — zwrócić się do milicji.

Ulicą spieszenie szli ludzie, mokre twarze wtulali w kohnierze palt. Wielu z nich z pewnością spieszy do swoich dzieci. I Ania zrozumiała, że nigdy w życiu już nie zazna spokoju, jeśli coś się stało Toni, tej maleńkiej psotnicy, która w tej chwili była jej bardzo bliska i droga.

Gdy tylko zatrzasnęły się drzwi za Anią, zebrali się w korytarzu wszyscy lokatorzy. Nawet Eugeniusz Pawłowicz Naliwajko wyszedł z ołówkiem w dłoni.

Augusta Jakowlewna opowiedziała o tym, co mówił Bobrow i jego syn.

— Co za charakter — wyrwało się Oldze Erastownej — i nic nie powiedziała...

— Harda natura — przytaknął Naliwajko.

— A myśmy wszyscy „huzia na nią”, na to maleństwo! — klasnęła w ręce Maria Gawrilowna. — Tę mamusię Lery wszyscy dobrze znają. Jeszcze w czasie wojny poznaliśmy się na niej. A córeczka wdała się w mamusię.

Olga Erastowna zaprotestowała:

— Jeśli chodzi o mnie, to w niczym małej nie uraziłam. Rozmawiałam z nią, to prawda...

— Co tu dużo gadać — Maria Gawrilowna nie dawała się zbić z tropu. — Wszyscy byliśmy dla niej niesprawiedliwi. Zepsuła się froterka — robiliśmy



rys. A. Uniechowski

jej wyrzuty: nie rusz cudzego. Przyprowadziła psia — wymyślają jej. Co ona tu miała za życie?

Olga Erastowna nie wierzyła własnym uszom.

— Przecież pani bardzo żałowała swojej filiżanki.

— Do diabła z filiżanką! Wielkie mi nie-szczęście!

— To niby ja coś mówiłam o mojej froterce? No, wie pani!

Eugeniusz Pawłowicz wyglądał tak, jak gdyby czuł się też trochę winien:

— Oczywiście. Ale ta historia z łóżkiem. Musieliśmy na to jakoś zareagować, chociażby ze względów wychowawczych...

— Ach, proszę, niech pan nie mówi o tym łóżku! — zawołała Augusta Jakowlewna. — Nikomu nie było potrzebne. Ja bym tylko podziękowała Julietcie.

Maria Gawrilowna najwyraźniej zapomniła już o swojej rozmowie z TONIĄ, w której wspomniła o różgach.

— W całym mieszkaniu było tylko jedno dziecko — powiedziała — i tego dzieciaka musieli doprowadzić... Bańki sobie puszczała... Wielki mi kłopot, przetrzeć podłogę! A dla niej jaka to radość!

— Mój Boże! A któż to jej miał za złe te bańki?

— Nie chodzi o to — przerwał żonie Naliwajko.

— Rzecz w tym, żeśmy jej zrobili krzywdę. Bronili swojego honoru, jak umiała, dorosłych nie chciała do tego wciągać... A my... — Zmieszał się — Nie rozumieliśmy jej, a teraz...

— Takie uczucia — dodała Augusta — należy w ludziach rozwijać, a nie tłumić je...

— Ale któż to robi?

Wyglądało na to, że Olga Erastowna uważa, że wszystkie zarzuty są pod jej adresem.

W sam „gąszcz” narastających żywiołowo korytarzowych wyznań i oskarżeń „wdał się” Kuks. Oleg Oskarowicz wszedł, jak zazwyczaj, kuchennymi drzwiami. Nikt na niego nie zwrócił uwagi, ale Kuks zaczął przysłuchiwać się rozmowie.

— Tonia zginęła? — zapytał domyślnie. — Wiadziałem ją!

— Kiedy? — Wszyscy spojrzeli na Olegę Oskarowicz.

— No, jakieś dwie godziny temu... Może trochę więcej. Wychodziłem z hotelu. Byłem u jednego z satyryków...

Upiększając wywód, jak zawsze, zbędnymi szczegółami, Kuks opowiedział, jak spotkał TONIĘ na Nowskim; szła w stronę stacji metro obok jakiegoś solidnie wyglądającego pana z teczką.

— I pan jej nie zatrzymał? — Augusta Jakowlewna popatrzyła na Kuksa przez binokle.

— To niesłychane! Gdyby pan choć zapytał dokąd idzie! — Olga Erastowna patrzyła na literat-planistę tak oskarżycielskim wzrokiem, że ten się zmieszał.

— Widzi pani... Po pierwsze spieszyło mi się... A po drugie nie przyszło mi do głowy... Ten pan tak solidnie wyglądał...

— Albo to mało rozmaitych podleców... Teczkę mógł nieść naumyślnie, dla niepoznaki. Taki, jak trzeba, to i brodę sobie może przykleić. Zaprowadzi dokąd... Raz złapali jednego takiego...

— Możliwe, że to ktoś ze szkoły i że ona zaraz wróci — szepnęła Augusta. — Czy pan się nie myli? To na pewno była ona?

Oleg Oskarowicz wzruszył ramionami:

— Moim zdaniem — to była Tonia.

— Trzeba iść na milicję, niech zawiadomią wszystkie komisariaty. — Naliwajko miał bardzo zdecydowany wygląd. — Poza tym — ciągnął — trzeba sprawdzić w szpitalach... Zwrócić się do pogotowia.

— Tfu, niech pan to odpuka! — krzyknęła Maria Gawrilowna.

— Ja tam jestem optymistką. Wszystko się dobrze skończy.

Widać było, że Augusta usiłuje uspokoić przede wszystkim siebie samą.

I nagle wszyscy usłyszeli energiczny głos Kuksa:

— Przede wszystkim — logika! I bez przedwczesnej paniki! — Należy działać w sposób zorganizowany. Jeżeli, jak mówicie, mała uciekła z domu, to należy jej szukać w okolicy Dworca Moskiewskiego. W tym wieku zaczynają się ciągotki do włóczęg... Dziewczynka mogła też zabiłądzić. Na stację ja pójdę!

Oświadczenie to wywarło na wszystkich ogromne wrażenie, ponieważ wszyscy znali Olegę Oskarowicz jako człowieka nie ulegającego podobnym wzruszeniom. Kuks schował klucz do kieszeni i jesionki i nie powiedziawszy ani słowa wyszedł frontowymi drzwiami.

Eugeniusz Pawłowicz ze zdecydowaną miną zasiadł do telefonu. Naliwajko miał nadzieję, że odzyska TONIĘ nie zdejmując swoich domowych pantofli.

Maria Gawrilowna ubrała się ciepło i oświadczyła, że pospaceruje trochę i poszuka Toni.

Augusta, zmęczona podróżą poszła do siebie. Już w autobusie, który wiozł ją z lotniska, myślała z przyjemnością o tym, jak miło będzie się jej odpoczywać na szerokim wosłaniu, czytając książkę. Ale teraz postanowiła nie kłaść się mimo wszystko, dopóki się nie dowie, że cały alarm był niepotrzebny.

Olga Erastowna została w kuchni i wdychała z ulgą ilekroć jej mąż, dodzwoniwszy się do izby przyjęć kolejnego szpitala, dowiadywał się, że do szpitala nie przywieziono z ulicy żadnego dziecka.

Zazwyczaj wieczorami nikt z lokatorów nie zwracał uwagi na rozlegające się dzwonki do drzwi mieszkania. Teraz każdy dzwonek wywoływał natychmiastową reakcję. Mrużąc oczy zyczajem krótkowidzów, wychodziła Augusta Jakowlewna, Naliwajko porzucał swój posterunek przy telefonie i biegł do drzwi, wyprzedzając starszkę. Z nadzieją wyglądała na korytarz Olga Erastowna.

Dzwoniono po kilkakroć. Jakiś pewny siebie i nie zorientowany młody człowiek w czerwonym szaliku chciał się wdzierać z Ritą. Dozorczyni przyniosła rachunki za mieszkanie. Ktoś dzwonił, żeby wpuścić Wasilię, która wróciła ze spóźnionej przechadzki.

Tonia nie wracała.

d. c. n.

Tłumaczyła IRENA LEWANDOWSKA

Podajemy trzy rodzaje spódniczek, przerobionych z męskich spodni. Moda wąskich spodni niezbyt jest korzystna dla wymiaru spódniczek, jednak dobry na ogół gatunek wełen decyduje, że przeróbka się opłaca.

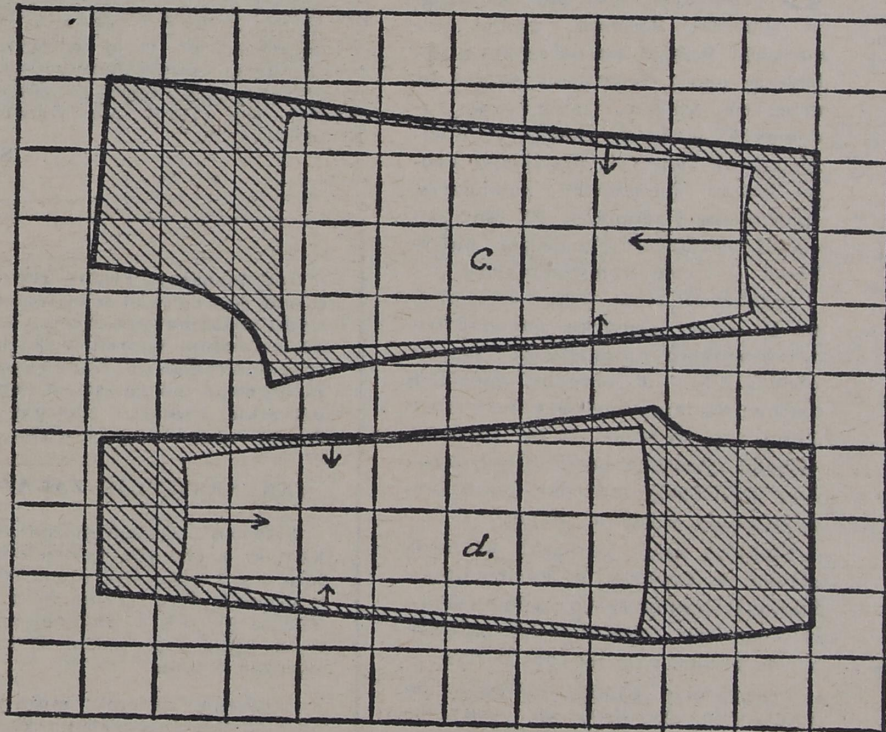
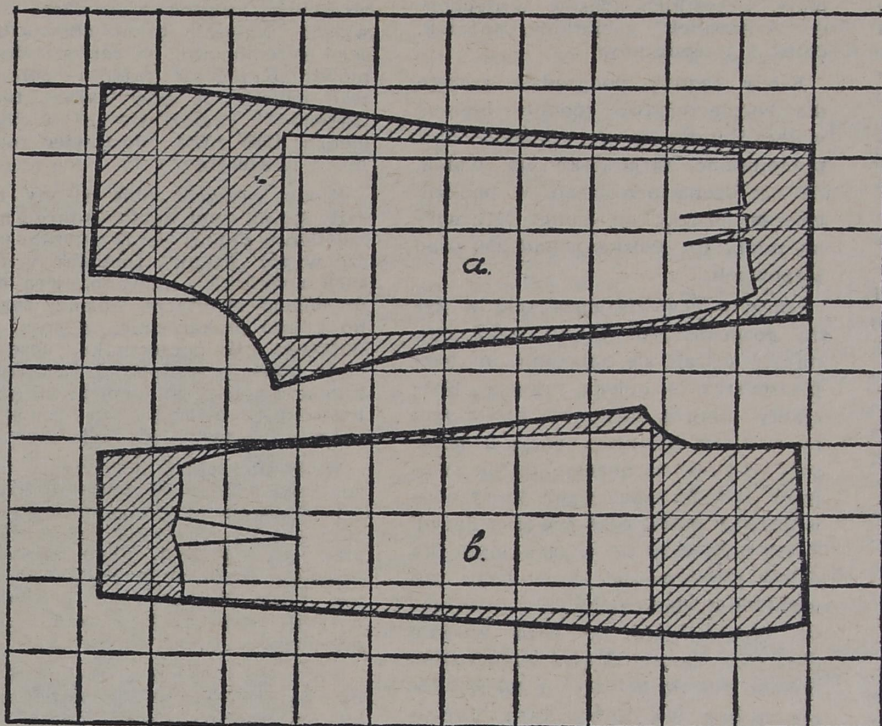
Spodnie należy ostrożnie spruć, uprać lub dokładnie oczyścić szczotką, maczaną w roztworze piynu „FF” lub „Koko-salu”. Wilgotne spodnie uprasować po prawej stronie, ponieważ tkaninę przenicowujemy.

Jeżeli spodnie są trochę przetarte, całą spódniczkę należy podszyc cienkim jedwabiem.

Do rys. 1 stosuje się wykroj a i b. Otrzymamy wtedy spódniczkę wąską, dopasowaną w biodrach. Dwa większe klipy stanowią przód spódniczki, a dwa mniejsze jej tył.

Szwy środkowe można rozprasować płasko, prześtebnować ozdobnie lub zakończyć dołem fałdkami. Górę spódniczki wykańczamy gurem, odszywamy paskiem szerokości 2,5 cm, albo podszewamy szerszą gumą.

Szyjąc same oszczędzamy



Przy rys. 2 korzystamy z wykroju c i d. Forma spódniczki składa się z 4 klinów, rozszerzonych dołem. Dołem klipy dowolnie powiększamy lub zmniejszamy w granicach paru cm, zależnie od figury, tkaniny i gustu czy zastosowania. Osobno szujemy pasek

szerokości 3 cm, zakończony klamercą i wciągany przez strzemiączka.

Przy rys. 3 posługujemy się również wykrojem c i d, z tą jednak różnicą, że jeden z węższych klinów dajemy pośrodku przodu, a drugi z tyłu spódniczki. Dwa większe klipy natomiast umieszczamy na bo-

kach. W tym wypadku należy klipy boczne na odcinku od pasa do bioder poszerzyć około 2 cm z każdej strony i z otrzymanego zapasu tkaniny wykonać zaszwękę na biodrach głębokości 5-6 cm, a długości 22 cm.

Wykroj spodni o wymiarach 100 cm obwód bioder

podany jest łącznie ze szwami, a spódniczka o wymiarach obwodu bioder — 94 cm, obwód pasa 66 cm. Przy stosowanych wymiarach przewiduje się na szwy 1 do 2 cm. Wykroj podany jest w skali 1:10, czyli 1 kratka na rysunku odpowiada 10 cm w rzeczywistości.

Kantki z tysiąclecia

Poszedł Marek na jarmarek...

JUŻ w odległych słowiańskich czasach, zanim zaczęto na naszych ziemiach wznosić warowne grody, ludność rolnicza spotykała się od czasu do czasu z mieszkającymi stale w puszczy bartnikami, myśliwymi, smolarzami, węglarzami (którzy wytwarzali węgiel drzewny, niezbędny przy wytopie żelaza z rudy). Ludzie leśni nabywali za swoje wyroby od rolników produkty spożywcze i płótno.

Później zaczęto budować pierwsze grody. Mieszkał w nich ze swoją drużyną książę albo możny pan. Gród otaczano dla bezpieczeństwa wałem ziemnym i palisadą. Wokół grodu, zwłaszcza większego powstawały osady służebne, w których ludność wykonywała rozmaite czynności dla dworu i wojska. Ślady dawnych osad służebnych pozostały do dziś w nazwach: Garbary, Piekary, Grotniki, Łagiewniki (gdzie wyrabiano miodu pitne i piwo) — albo Koniary, Psary, Sokolniki, gdzie hodowano konie, psy i sokoły dla rycerzy.

Ale rzemieślnicy zaczęli się wkrótce osiedlać bliżej grodu, tuż pod wałem obronnym. Powstało tak zwane podgrodzie, załazek przyszłego miasta. Ruch tu panował zawsze wielki. Nie tylko mieszkańcy grodu zaopatrywali się na podgrodziu w wyroby rzemieślnicze. Przybywali także chłopcy z okolicy. Przywozili zboże, tuczone wieprze i bydło, jaja, masło, sery, a także olej, воск, płótno i

sól, śledzie, żelazo w bryłkach czy też gotowe wyroby z metalu. Zaś kobiety wszystkich czasów wzdychały do „kramskich” paciorków, wstążek, chust i trzewiczków.

Kiedy jednak podgrodzie zaczęło dla bezpieczeństwa również otaczać wałem i coraz ciśnień zabudowywać, przeniesiono targowisko na wolną, nie ogrodzoną przestrzeń, w pobliżu głównej drogi. Pod koniec XII wieku miała już Polska ponad 250 osad targowych.

Targi odgrywały dużą rolę w życiu gospodarczym kraju, toteż panujący starali się zapewnić im bezpieczeństwo i opiekę prawną. Specjalny „sędzia targowy” rozstrzygał na miejscu wszelkie spory, a także surowo karał za naruszenie tak zwanego „pokoju książęcego”, który obowiązywał przez czas trwania targu. Targi odbywały się w ustalonym dla danej miejscowości dniu. Były tak ważnym wydarzeniem, że często osada otrzymywała od tego właśnie dnia swą nazwę: Środa, Piątek albo Sobota. Ale dochowały się także i takie nazwy jak Nowy Targ, Targówek, Targowica.

Oprócz targów zwykłych, cotygodniowych, odbywały się targi wielkie, doroczne, zwane jarmarkami. Ściągali na nie nawet z odległych okolic wędrowni garncarze, druciarze, kowale, sprzedawcy „cudownych” leków i „obraźnic” z wizerunkami świętych. Rozkładali swoje kramy sprzedawcy kalendarzy, śpiewników i senników. Za nimi podążali cyrkowcy, kuglarze, muzykanci — i całe tłumy żebraków.

Przybywali także kupcy zagraniczni. W czasie jarmarku ustawały bowiem wszelkie ograniczenia i zakazy, obowiązujące w obrębie miejskich murów. Na targu swój czy obcy mógł kupić czy sprzedać, co tylko chciał. Oznaką „wolnego handlu” był kapelusz zawieszony pośrodku placu targowego na wysokim słupie.

Niektóre nasze jarmarki: w Jarosławiu, w Lublinie, w Raciborzu na Śląsku trwały po 3—4 tygodnie i miały charakter targów międzynarodowych. Słynne były na całą Europę.

Początkowo handel odbywał się drogą wymiany: towar za towar. Później weszły w obieg środki płatnicze. Pierwsze monety bił w Polsce już Mieszko, ale było ich niewiele. Zastępowano więc pieniądze okrucami srebra, bryłkami soli czyli tak zwaną kruszą, skórkami kun czy wiewiórek, a nawet — za przykładem Czechów — kawałkami płótna lnianego, czyli „płatami” od których wywodzi się wyraz „płacić”. W użyciu znajdowały się także srebrne monety arabskie i rzymskie, za które cudzoziemscy kupcy nabywali niegdyś od naszych przodków, na długo jeszcze przed powstaniem państwa polskiego — bursztyn, miód, воск, futra, konie, rudę żelazną, a także niewolników. Pieniędźmi posługiwano się dość swobodnie. Gdy

wartość towaru była mniejsza od wartości monety, rozcinano ją na połówki lub ćwiartki.

Przez kilka stuleci wiele kłopotu sprawiały miary. Jeszcze w XVII wieku Wacław Potocki narzekał:

Co województwo, co powiat,
co miasto
Innsza waga i lokieć, inszy
garniec, korzec...

Dopiero w 1764 roku Komisja Ceni zaprowadziła jednolite miary i wagi w całej Polsce.

Przy kupnie i sprzedaży obowiązywał prastary obyczaj. Przede wszystkim targowano się długo i zawzięcie. Należało to do obowiązującego ceremoniału. Nawet przysłowie mówi: „Kupić nie kupić — potargować można”. A sam wyraz „targ”, „targować” znalazł się już w dokumencie 1065 roku. Jest więc rodzimy i odwieczny.

Kiedy wreszcie obie strony zgodziły się na cenę, dobijano targu uderzeniem w dlonie. Teraz należało jeszcze wypić „litkup”. Dawniej, w czasach pogańskich ulewano nieco miodu bogom w ofierze. Później zapijano kupno w karczmie na koszt kupującego. W poczęstunku uczestniczyli także pośrednicy i świadkowie kupna. Dopiero po wypiciu „litkupu” transakcje uważano za zawartą i umowy nie wolno już było zerwać.

Wrażenia, jakich dostarczały targi, znalazły odbicie w wielu ludowych przysłowiach. Mówiono na przykład: „Spiesz się jak szewc na jarmark”, albo „Cztery gęsi, dwie niewieście uczyniły jarmark w mieście”. Jeszcze teraz zapracowane gospodynie wiejskie stwierdzają czasami: „Tyle odpoczynku, co na rynku”.

Bo targi i jarmarki zachowały się do naszych czasów. Nadal odbywają się np. słynne na całe Podhale końskie jarmarki w Nowym Targu, ustanowione jeszcze przez Kazimierza Wielkiego. I nadal zaopatrujemy się chętnie w „wiejskie” masło, kaszę gryczaną i suszone grzyby na targu.

Inny charakter mają wielkie doroczne targi międzynarodowe, jak nasze Targi Poznańskie, jak Targi w Lipsku czy Targi Maszynowe w Brnie.

ST.

LUDZIE z książką

TA maszyna drukarska jest nietypowa. Niezwykły jest też pracujący przy niej składacz, a ściślej składaczka. **Danuta Zaniewska** jest ociemniała i składa tekst pismem dotykowym, zwanym (od nazwiska twórcy) pismem Braille'a. Pomaga jej lektorka, która czyta głośno tekst książki lub artykułu, a pani Danuta z olbrzymią wprawą dotyka umieszczonych na maszynie przycisków, które zamiast liter, wybijają na matrycy wkłesłe kropki. Kropki te odpowiednio ułożone zastępują ociemniałym literę i cyfry oraz tworzą wyrazy i zdania. Odbite na kartonie są już wypukłe i umożliwiają ociemniałym czytanie dotykem.

Jesteśmy w jedynej drukarni brajłowskiej w Polsce, znajdującej się w Warszawie, przy ul. Konwiktorskiej. Tu powstają książki i podręczniki do nauki, tu drukuje się powieści i czasopisma dla niewidomych. Tysiące egzemplarzy książek, drukowanych pismem dotykowym znajduje się w Centralnej Bibliotece Polskiego Związku Niewidomych, a ściślej... w obiegu. Bo książki te, za pośrednictwem poczty, rozsyła się niewidomym w całym kraju. Biblioteka dysponuje także nagraniami powieści na taśmie magnetofonowej, które następnie przesyła czytelnikom posiadającym własne magnetofony (ociemniałym mogą je nabywać po zniżonej cenie) oraz szkołom podstawowym i średnim dla niewidomych.

Z warszawskiej drukarni wychodzą także liczne czasopisma dla niewidomych. Wśród nich najstarsze, kilkadziesiąt lat liczące pismo „Pochodnia” — dwutygodnik, który przed miesiącem ukazał się po raz trzeci. Wśród czasopism drukowanych na Konwiktorskiej są także dwa pisma dla ociemniałych dzieci i pismo kobiece.

Dur brzuszny, zwany również tyfusem, jest ciężkim schorzeniem przewodu pokarmowego. Szerzy się przede wszystkim w środowiskach o niskim stanie higieny. Największą liczbę zachorowań notuje się w lecie i na początku jesieni. Chorują dorośli, dzieci, a nawet niemowlęta.

JAK NASTĘPUJE ZAKAŻENIE?

Tyfusem zarazić można się przez kontakt z chorym, nosicielem zarazków duru może być osoba, która nie chorowała, lecz stykała się z chorym. Zdarza się też, że nosicielem jest osoba, która przechodziła chorobę, nie wiedząc o tym.

Zakażenie dorem może również nastąpić przez spożywanie zanieczyszczonych zarażkami produktów, jak na przykład: mleko, masło, sery, śmietana, owoce, jarzyny, pieczywo, lody. Zarazki chorobotwórcze mogą również znajdować się w nie przegotowanej wodzie. Przenoszą je także muchy i inne owady, siadając na miejscach zanieczyszczonych odchodami chorych. Zarazki te w różny sposób dostają się do jamy ustnej, a stamtąd do przewodu pokarmowego, wywołując bardzo groźne zmiany chorobowe.

JAKIE SĄ OBJAWY DURU?

U dorosłych i starszych dzieci, choroba rozpoczyna się podwyższoną

Rozmowa z lekarzem

Dur brz

temperaturą ciała, osłabieniem i brakiem apetytu. Po paru dniach temperatura podnosi się nawet do 41 stopni. Chory jest zamroczony, albo nawet nieprzytomny. Przeważnie oddaje stolce wodniste, przypominające „grochówkę”. Na skórze brzucha występuje czasami drobna, różowa wysypka.

U młodszych dzieci, a zwłaszcza u niemowląt, choroba ma nieco inny przebieg. Występuje u nich przede wszystkim bardzo silna biegunka połączona z wysoką gorączką. Rozpoznanie duru u niemowląt jest z tego powodu nieraz bardzo trudne, możliwe tylko w warunkach szpitalnych. W każdym razie nigdy nie należy bagatelizować objawów biegunki u niemowlęcia. Nie wolno też słuchać rad tak zwanych doświadczonych sąsiadek, lecz udać się z chorym dzieckiem do lekarza. Dur brzuszny u niemowląt przebiega niekiedy bardzo ciężko i daje poważne powikłania, zagrażając jego życiu.

Leczenie zarówno dzieci jak i dorosłych musi być przeprowadzone



rys. A. Święcicka

skóry. Kiedy już „zbyli” własny towar, szli pomiędzy kramy, gdzie rzemieślnicy rozkładali swoje wyroby. Wprawdzie wieś długo sama się odziewała i sama wytwarzała niezbędny sprzęt gospodarski, ale i tak sporo rzeczy nabywano. Chociażby

U NAS i na świecie

(Dokończenie ze str. 3)

PROWOKACJE

Ostatnie incydenty wskazują na ponowny wzrost niebezpieczeństwa agresji amerykańskiej przeciw Kubie. Zastrzelenie żołnierza kubańskiego na granicy bazy amerykańskiej, w Guantanamo, udaremniona próba wysadzenia z łodzi grupy dywersantów na wybrzeżu, to tylko przykłady z ostatnich dni.

Przypomnieć należy, że w 1962 roku, w okresie najwyższego napięcia w rejonie morza Karaibskiego, Stany Zjednoczone zapewniły, iż nie podejmą zbrojnej inwazji przeciw Kubie.

Deklaracja ta stanowiła dwustronne porozumienie, bowiem Związek Radziecki zagwarantował Kubie swoją obronę w razie napadów.

A TO CIEKAWIE!

DLA 90 MILIONÓW

Na obszarze Związku Radzieckiego pracuje już około 300 nadajników telewizyjnych. Obejmują one swym zasięgiem obszar zamieszkały przez 90 mln ludności.

ULTRADŹWIĘKI ZAMIAST KOTA

Niesłyszalne dla człowieka ultradźwiękowe impulsy wysyłane przez aparaty umieszczony w spichrzu czy innym pomieszczeniu szybko wypędzą wszystkie szczury czy myszy, wywołując u nich bolesne porażenia. Tego rodzaju urządzenia wypuściła na rynek jedna z amerykańskich firm produkujących urządzenia elektroniczne.

PIĘĆ GODZIN I SZESZC MINUT

Statystyka Stanów Zjednoczonych podaje, ile czasu przeciętna rodzina poświęca na oglądanie programu telewizyjnego. Statystyczny telewizor pracuje dziennie przez 5 godzin i 6 minut.

SZYBIEJ ROSNĄ ZIEMNIAKI

Rumuńscy naukowcy opracowali metodę przyspieszania wschodzenia wczesny i odmian ziemniaków. W tym celu sadzeniaki poddaje się przez kilka minut działaniu fal elektromagnetycznych. Uzyskuje się w ten sposób przyspieszenie wzrostu i zwiększenie plonów dochodzące do 75 proc.

WODA SODOWA DLA KWIATÓW

Spryskiwanie kwiatów i warzyw wodą sodową — stwierdzili naukowcy amerykańscy — pozwala na uzyskanie szczególnie dorodnych plonów. Tak pielęgnowane chryzantemy miały piękniejsze kwiaty. Dwutlenek węgla zawarty w wodzie „dokarmia” bowiem rośliny i przyspiesza ich wzrost.

KOLOROWY ŻOŁĄDEK

W Tokio skonstruowana miniatura kamery fotograficznej do kolorowych zdjęć wnętrza żołądka. Zostaje ona wprowadzona przez przełyk i przewód pokarmowy na specjalnym, elastycznym kablu. Wprowadzony do wnętrza żołądka aparat pozwala wykonać 32 zdjęcie kolorowe, w formacie 3 x 5 mm.

Ostatnio Związek Radziecki ogłosił deklarację, gdzie raz jeszcze podkreślił gwarancję bezpieczeństwa Kuby, która w razie agresji może liczyć na pomoc wszystkich socjalistycznych narodów.

W SKRÓCIE

1.200.000 pracowników i ich rodzin przebywać będzie w tym roku na czasach, organizowanych przez Fundusz Wczasów Pracowniczych, związki zawodowe i zakłady pracy.

Domy FWP stosować będą szeroko zasadę „otwartych drzwi” czyli zapewnienie pewnej liczby osób spoza ośrodków wczasowych całodziennego wyżywienia i udostępnienia urządzeń kulturalnych i sportowych.

W ubiegłym roku ośrodki FWP żyły w ten sposób około 50 tys. turystów — w roku bieżącym liczba ta zapewne poważnie wzrośnie.

22 lipca 1969 roku — w 25 rocznicę powstania Polski Ludowej odsłonięty zostanie w Warszawie Pomnik Zwycięstwa i Wolności.

Pomnik ten, na którego projekt ogłoszono konkurs, będzie symbolem wkładu narodu polskiego w zwycięstwo nad faszyzmem na wszystkich frontach.

Kółka rolnicze, istnieją już w ponad 32.000 wsi i obejmują większość gospodarstw. Odbite ostatnio VII Plenum postanowiło zwołać w grudniu III Krajowy Zjazd Związku Kółek Rolniczych.

Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów zatwierdził m. in. plan zagospodarowania Krakowa do r. 1985; przyznał dodatkowe środki na poprawę warunków komunikacyjnych w stolicy; powziął uchwałę w sprawie zwiększenia upraw truskawek w latach 1966—1970 tak dla potrzeb krajowych, jak i na eksport.

Koszulek - Opalek

Od projektu do efektu

Od dawna już zaobserwowałem, że mężczyźni są niesłychanie zazdrośni o naturalny i właściwy płci pięknej wdzięk i urok. Pod tym względem natura nie obdarzyła ich bowiem zbyt szczerze. Toteż dają sobie duże fory, aby utrzymać się chociaż na drugim miejscu w tym międzypłciowym współzawodnictwie. Stąd biorą się wyższe, w praktyce, zarobki mężczyzn za tę samą co kobiety pracę, stąd ich dążenie do zdobywania kierowniczych stanowisk, a nawet — co wiadomo jest tylko nielicznym — fakt przydzielenia sobie od lat najlepszych i najatrakcyjniejszych materiałów na bieliznę i okrycia wierzchnie, że wspomnę chociażby o takim „terasie”, zastrzeżonym tylko dla panów, czy materiale „non iron”, z którego już w dwóch kolorach i w paski szyje się koszule męskie, podczas gdy...

Przewrotność płci brzydką zwaną, wyraża się jednak nie tylko, a nawet nie przede wszystkim w solidarnym wyłapywaniu dla siebie te-

Ponad 136.000 słuchaczy uczy się w 118 Uniwersytetach Robotniczych. W uniwersytetach tych odbywają się m. in. kursy przygotowujące kandydatów do egzaminów wstępnych na wyższe uczelnie (głównie na studia dla pracujących), kursy w zakresie szkoły podstawowej i średniej, studia wiedzy o Polsce i świecie współczesnym, różne koła zainteresowań oraz kursy języków obcych.

Tragiczny rekord! W ciągu pierwszych pięciu miesięcy tego roku uło-
niło już około 250 osób.

Portier jednego ze szpitali w Warszawie za odmowę przyjęcia do szpitala dwóch ciężko rannych w wypadku i uniemożliwienie skontaktowania się z dyżurnym lekarzem, skazany został na półtora roku więzienia — (jeden z rannych zmarł w drodze do stacji pogotowia).

☆

W ciągu półtora roku ma być zakończona odbudowa miasta Taszkientu, zniszczonego ostatnio wielokrotnymi wstrząsami podziemnymi.

W obecności 80 tys. osób, w tym kobiet i dzieci, dokonano makabrycznej egzekucji Na jednym z placów w Leopoldville, powieszeni zostali czterej politycy kongijscy, oskarżeni o zorganizowanie spisku na życie gen. Mobutu. Była to pierwsza publiczna egzekucja działaczy politycznych w stolicy Konga.

Po egzekucji siostra jednego ze skazanych, usiłowała się powiesić przed domem swego brata.

Jak wynika ze sprawozdania Światowej Organizacji Zdrowia — w ciągu ostatnich 10 lat obserwuje się widoczny postęp w walce z gruźlicą. Jednakże w dalszym ciągu pochłania ona rocznie 2—3 miliony istnień ludzkich.

W krajach rozwiniętych największe niebezpieczeństwo stanowią: rak i choroby serca. Wzrasta również liczba chorych wenerycznie, zwłaszcza wśród młodzieży.



go, co najlepsze. Jest gorzej — bo przecież w ich zazdrośnych rękach spoczywa przemysł odzieżowy, ubierający całą pleć antagonistyczną! Tym należy tłumaczyć, że historia 3 i półmilionowej sukienki, przez ten przemysł corocznie produkowanej, staje się opowieścią, ścinającą krew w żyłach.

Zaczyna się od materiału. Powiedzmy więc, na przykład, że Centralne Laboratorium Przemysłu Bawełnianego ma nową, ciekawą tkaninę. Ale materiał jest zablokowany i nie można go dać do produkcji, bowiem kalkulację musi zatwierdzić;

TV

12.VI.—18.VI

Niedziela: 9.50 — Otwarcie Międzynarodowych Targów Poznańskich; 10.30 — „Wielka Brytania” — film ang.; 11.00 — Rzeźba monumentalna (z Wilna); 11.35 — „Rysunkowe przygody”; 12.10 — Koncert symfoniczny; 12.55 — PKF; 13.05 — „Bonanza”; 14.00 — Gra gitarzysty Iwan-Kramskoj (z Moskwy); 14.35 — Ludzie i zdarzenia; 14.50 — Film; 15.50 — Cyrkowy wóz; 16.00 — Piorkiem i węgiem; 16.20 — Koncert muzyki popularnej; 17.15 — Wielka gra; 18.15 — Stare zyciorysy; 18.30 — Sprawozdanie filmowe z meczu tenis. Polska — Brazylia; 20.00 — Program rozrywkowy 20.45 — „Jesteś dla mnie wszystkim” — film USA (od lat 14); 22.15 — Sportowa niedziela;

Poniedziałek: 17.00 — Film dla dzieci; 17.15 — Z busola na szlak; 17.35 — 7 milionów młodych; 17.50 — Gorąca linia; 18.25 — Eureka; 18.55 — Kino krótkich filmów; 20.00 — Z kamera po kraju; 22.20 — Lekcja jęz. ang.

Wtorek: 9.20 — Film; 10.55 — Dzieje dramatu (klasa X); 16.15 — Politechnika TV; 17.00 — Opowiedz nam kapitanie; 17.20 — Moje miejsce w życiu; 17.40 — Skrzynka ZURT-u; 18.00 — Z Merkurym na Ty; 18.40 — „Wyspa szalona” — film; 19.50 — „Lotniczy zwiad 1000-lecia”; 19.00 — Spotkanie z Wiktorem Smagalskim; 21.30 — Bez apeacji; 22.30 — Politechnika TV; 23.00 — Lekcja jęz. franc.

Środa: 9.55 — Rozszerzalność cieplna (klasa VI); 10.25 — „Dr Kildare”; 16.05 — Politechnika TV; 16.45 — PKF; 17.00 — „Przygody błękitnego rycerzyka”; 17.10 — Dla młodych widzów; 17.35 — Tygodnik wiejski; 18.00 — Kwadrans zagadek; 18.15 — Wieczory w Łazienkach; 18.50 — Koncert polskich solistów jazzowych; 20.00 — Kurier Warszawski; 20.15 — Dr Kildare; 21.05 — Światowid; 21.40 — Skrzyżowanie dróg; 22.00 — Politechnika TV; 22.30 — Lekcja jęz. ros.

Czwartek: 10.55 — W obliczu XX wieku; 16.25 — Lekcja jęz. franc.; 17.00 — Program dla dzieci; 17.20 — Klub pod smokiem; 17.50 — Nie tylko dla pań; 18.10 — Informator handlowy; 18.20 — Przegląd muzyczny; 18.50 — Program z Międzynar. Targów Pozn.; 20.00 — Renifer zaginął! — film pol.; 20.15 — Teatr Kobra „As pik”; 21.15 — Czwarta zmiana; 21.55 — Lekcja jęz. franc.

Piątek: 9.55 — Zajęcia techniczne (klasa VII); 12.00 — Koledzy z dalekich krajów (klasa II); 16.25 — Lekcja jęz. ang.; 17.00 — Miś z okienka; 17.15 — Zrobimy to sami; 17.30 — „Świat, który nie może zginąć”; 17.55 — Kryptonim PL; 18.20 — Wielokropki; 18.40 — Od turnieju do wyczynów sportowych; 20.00 — Z kamera po kraju; 20.15 — Łódzki Teatr TV: „Strefa”; 21.45 — 10 minut recenzji; 22.05 — Magazyn medyczny.

Sobota: 9.20 — „Na szlaku wielkich stad” — film USA; 10.55 — Ozdobne rośliny kwiatowe (klasa VI); 15.20 — Lekcja jęz. ros.; 15.45 — Program tygodnia; 16.00 — Program dla nauczycieli; 16.30 — Liga entuzjastów wakacji; 17.00 — Sprawozdanie sportowe; 19.30 — Tele-echo; 20.10 — Monitor; 20.40 — Wieczorne rozmowy; 21.00 — Letnie melodie (z Bukaresztu); 21.45 — Wiadomości sportowe; 21.55 — Artyści — program rozr.; 23.00 — „Na szlaku wielkich stad” — film USA.

ZJEDNOCZENIE

MINISTERSTWO

PANSTWOWA KOMISJA CEN.

W ten sposób, dzięki męskiej pomysłowości, nasza sukienka zaczyna stać w ogonku już w postaci materiału. Jeśli się już wystoi, projektuje się z tego materiału różne kreacje. I wtedy każdy model nowej sukni musi być zatwierdzony przez:

ZAKŁADOWĄ KOMISJĘ OCENY TECHNICZNEJ.

KOMISJĘ OCENY ZRZESZENIA PRODUCENTÓW UBIORÓW DAMSKICH

BRANŻOWĄ KOMISJĘ OCEN ZJEDNOCZENIA.

Kiedy zarówno materiał jak i projekt przeszedł już przez wszystkie szczeble wszystkich komisji, wchodzi do katalogu. I zostaje przedstawiony na targach poznańskich, gdzie może zostać przez hurt:

ODRZUCONY

ZAMOWIONY

W tym drugim, szczęśliwym przypadku

WRACA DO FABRYKI

IDZIE DO PRODUKCJI

ZOSTAJE PRZEZ HANDEL POSPIESZNIE ROZPROWADZONY DO SKŁEPÓW.

...I może się zdarzyć, że zobaczymy go jeszcze w sezonie, już w półtora roku od chwili poczęcia.

Nas Koszyk

Truskawki

Truskawki należą do owoców niezwykle bogatych w witaminy i związki mineralne. Warto więc z nich przygotować zapasy na zimę.

Konfitura z truskawek. — Na 1 kg obranego, świeżego i możliwie twardego owocu bierzemy 1 kg cukru. Na 1 kg cukru daje się pół szklanki wody i gotuje gęsty syrop. Truskawki dokładnie myjemy, osączymy z wody, wkładamy do syropu, doprowadzamy do wrzenia, gdy nieco przestygną, znów postawimy na ogień. W ten sposób smażymy truskawki aż będą przezroczyste. Gorące wkładamy do słoików, nakładając gumki, lub do innych słoików z hermetycznym zamknięciem.

Doświadczone gospodynie wiedzą, że aby uzyskać piękną konfiturę, dobrze jest każdą truskawkę przed włożeniem do syropu zanurzyć w kieliszku czystego spirytusu. **Nektar truskawkowy.** Podczas gdy na konfiturę nadają się owoce na wóół dojrzale, na nektary bierze się nieomal przejrzałe. Odróżnić je od liści, starannie wmyć i albo przetrzeć przez sito, albo przekroić przez maszynkę, sokownik, albo też rozbić na masę mikserem.

Przecier podgrzać prawie do wrzenia, dodając na jedno kilo truskawek zależnie od smaku, od 10 do 20 dkg cukru. Tymczasem przygotować butelki idealnie czyste i podgrzać je w piekarniku lub w garnku o podwójnym dnie z wodą do 80—90 st. C.

Do gorących butelek wlewać gorący przecier. Zarówno butelki jak i przecier muszą mieć temperaturę około 80 st. C. Pełne butelki korkować i układać w waniencie wyschniętym kocem. Nakryć również kocem, aby nektar jeszcze się zagrział, czyli „pasteryzował” na su-

cho”. Po kilku godzinach butelki, w których korki się zassaly kilka milimetrów do wewnątrz butelki — od razu lakujemy. Butelki z niezassanymi korkami pasteryzujemy w kąpieli wodnej, czyli gotujemy w kociołku o podwójnym dnie, wypełnionym gorącą wodą aż po szyjkę butelek. Korki muszą być przywiązane sznurkiem do szyjki butelki. Woda w kociołku nie może kipieć, doprowadzić ją do temperatury około 90 st. C. Po wyjęciu butelki lakujemy i jak zwykle przechowujemy w chłodnym, ciemnym, suchym miejscu.

Nektar tak przyrządzony zachowuje wszystkie wartości świeżego owocu i aromat.

Kompot w wekach. — Truskawki łatwo się rozgotowują. Toteż najlepiej przyrządzić z nich kompoty w następujący sposób:

Przygotowujemy gęsty syrop jak na konfiturę i w tym syropie partiami obsmażamy owoce (na 1 kg trus-

kawek bierzemy 20—25 dkg cukru). Owoce wyjmujemy z syropu i układamy w słojach wekach. Po usmażeniu wszystkich truskawek rozdzielamy syrop na wszystkie słoiki, dolewając do reszty słoja gorącej wody.

Słoje weka nakrywamy gumkami i wieczkami, nakładamy sprężynkę, przedzielamy sianem lub gazetami i gotujemy w kociołku, około 20 minut od chwili zawrzenia wody.

Kompoty z truskawek najlepiej smakują w połączeniu z kompotami z innych owoców, na przykład agrestu.

Kompot z agrestu — przyrządza się inaczej. Zielony agrest obrany, umyty, trzeba nakłuć drewnianym w dwóch, trzech miejscach (inaczej popęka). Na 1 kg owoców daje się 25—30 dkg cukru. Agrest gotujemy w emaliowanym lub aluminiowym garnku, zalewając go wodą. Gorący wkładamy do gorących weków. Kompot zalewamy od razu pół łyżeczką spirytusu, natychmiast go zapalamy i nakładamy wieczko.

•Aktualności•

Deszczówka jest miękką, doskonałą wodą do mycia twarzy, włosów, do płukania po praniu prawdziwych jedwabi itp. Ale pierwsze chwile deszczu zbierają z powietrza brud i pył, więc zawsze dają deszczówkę bardzo brudną. Należy więc podstawić naczynia pod rynnę dopiero po 10—15 minutach padania deszczu, gdy brud już spłynął.

Kalosz deszczowe nabierają blasku, gdy po umyciu przetrzemy je kawałeczkiem mydła toaletowego już go nie zmywając, ani nie ścierając.

Białe torebki plastikowe należy myć gąbką, moczoną w wodzie i delikatnym toaletowym mydłem. Myć i płukać wodą zimną lub ledwo ciepłą. Od wody ciepłej, a tym bardziej gorącej, białe plastik żółknie. Wycierać do sucha czystą, białą ścierką.

Kośliny doniczkowe, które cały rok „przesiedziały” w domu, będą bardzo wdzięczne, jeśli się je latem wystawi na dwór, na deszcz i świeże powietrze. Jeśli zdobą parapełny okna od strony południowej, dobrze jest w okresie upalnego słońca osłaniać okno firanczką lub bibulką.

RADY praktyczne



**„Moja córka ma kostiumik z „niby welny”, który w ubiegłym roku dwukrotnie u-
prałam w domu. Nie mogę jednak znaleźć przepisu według którego go prałam. Czy możesz mi w tym pomóc?”**
pisze Halina K.

Nie mamy pewności, czy przepis, który Ci podajemy jest taki sam, jaki stosowałaś. Ale skoro kostium był już prany z zadowalającym skutkiem, śmiało możesz stosować następujący sposób:

Namocz kostium w ciepłej wodzie (25—30 st.) z dodatkiem oczyszczonej sody lub amoniaku (20 gramów na wiadro wody). Następnie lekko wyciśnij z wody i włóż do roztworu płatków mydlanych (o temperaturze do 40 st.) i pierz delikatnie (nie trzeć i nie wykrecać) miejsce koło miejsca. Kołnier i mankiety — jeśli pozostały brudne — przetrzyj miękką szczoteczką, maczaną w roztworze płatków. Wypłucz kilkakrotnie w letniej wodzie, a do ostatniego płukania dolej nieco octu (3 łyżki stołowe na 8 litrów wody).

Wyciśnij ostrożnie nadmiar wody, owin w czysty ręcznik, nadaj kostiumowi formę i ułóż na prześcieradle, aby wysychał.

Jak oczyścić aksamitną sukienkę — pyta Zdzisława T.

Wyczyść ją suchą szczoteczką z kurzu, następnie miejsce koło miejsca przetrzyj welnianą ściereczką, umoczoną w benzynie (rozpuszczalniku). Ostrożnie z ogniem! Gdy

wyschnie przetrzyj ją ściereczką, umoczoną w spiry-
sie denaturowanym.

Jeżeli włos jest miejscami zmięty, przetrzyj te miejsca spirytusem i potrzymaj nad parą 3—4 minuty, po czym — po nagrzanym jeszcze aksamicie — przesun kilka-krotnie miękką szczoteczką przeciw włosowi.

Jeżeli sukienka jest zabrudzona, szczyść ją przedtem ciepłą wodą z dodatkiem amoniaku lub denaturatu (łyżka stołowa na szklankę wody).

Jak uprać białą koronkową bluzkę — pyta Jadwiga S.

Namocz ją w ciepłej wodzie z dodatkiem „Ixi”. Po godzinie lekko wyciskaj miejsce koło miejsca. Jeżeli woda jest brudna, upierz jeszcze raz w czystym roztworze. Następnie podkładając jedną rękę pod materiał, drugą lekko wyciskaj z bluzki mydliny, wypłucz 2—3 razy w ciepłej wodzie, zanurz bluzkę w wodzie z rozpuszczoną odrobiną ultramariny (farbka do bielizny), następnie w krochmalu. Ułóż bluzkę między dwoma gładkimi ręcznikami i wyprasuj.

OBIADY

Niedziela. Zupa pomidorowa z ryżem. Paprykarz cięły, kluski kładzione (lub makaron). Szpinak. Kompot z suszonych owoców lub truskawki.

Poniedziałek. Barszcz ukraiński z zieleniną. Kotlety z jaj, ziemniaki purée, sałatka ze śmietaną.

Wtorek. Zupa koperkowa z makaronem. Mięso duszone z jarzynami, ziemniaki z wody. Kisiel lub galaretkę z sokiem owocowym.

Środa. Zupa szczawiowa z ryżem. Kotlety mielone, ziemniaki, surówka z sałaty, koperku, szczypiorku i rzodkiewek z olejem sojowym lub śmietaną. Kompot z woka lub z suszonych owoców.

Czwartek. Zupa z porów z ziemniakami, krajany w kostkę. Gulasz wołowy, makaron np. spaghetti, mizeria. Koktail rabarbarowy (np. kompot z rabarbaru z sokiem malinowym i posiekaną skórką z pomarańczy).

Piątek. Zsiadłe mleko lub kefir z ziemniakami. Omlety ze szpinakiem. Budyn z sera z syropem z owoców dzikiej róży.

Sobota. Zupa kalafiorowa z kluseczkami (makaron). Paprykarz wołowy, ziemniaki z koperkiem. Surówka z rzodkiewek utartych na nożu tarki, ze śmietaną i szczypiorkiem.

c.d.n.

PORADNIK KOSMETYCZNY OD STÓP do głów

BARBARA JAROSZEWSKA

(23)

SZYJA I PODBRÓDEK

Pielęgnacja szyi i podbródka polega, w pierwszym rzędzie na dokładnym myciu, natłuszczeniu kremem, stosowaniu w miarę potrzeby masażu oraz krótkiego masażu i gimnastyki.

Szyję myjemy ciepłą wodą przefiltrowaną przez sito, myjką lub miękką gąbką, a następnie spłukujemy zimną wodą. Po myciu wskazane jest „natrzepanie” tamponem waty lub gazy, zwilżonym następującym płynem: 1 szklanka wody, 1 łyżeczka soli, 1 łyżka spirytusu, 1 łyżeczka octu winnego lub soku z cytryny.

Przy zwiotczalej skórze można do natrzepań przygotować następujący płyn: 1/2 litra wytrawnego czerwonego wina, 2 łyżki rozmarynu, 1 łyżkę rumianku, 1 łyżkę mięty pieprzowej. Ziola

wyspać do nagrzanego butelki, zakorkować, wstawić butelkę do gorącej wody.

Po 24 godzinach wlać do ziół poprzednio ogrzane w gorącej wodzie wino (butelkę z winem wstawić do gorącej wody; trzymać tak długo, aż będzie ciepłe). Po sześciu tygodniach płyn przecedzić i zlać do innej butelki. Używać go należy w rozcieńczeniu: 1 łyżka płynu na 1/4 szklanki przegotowanej wody.

Natrzepywanie wykonujemy mocno na podbródku i bokach szyi, natomiast na środkowej jej części — delikatnie. Po natrzepaniu wkładamy w wilgotną skórę trochę tłustego kremu i możemy wykonać krótki masaż w sposób jaki podaliśmy w poprzednich odcinkach.

Przy tak zwanej gesie skórze, a także dla nadania skórze jędrności, można prze-

cierać szyję 2—3 razy w tygodniu miłąką solą kuchenną. Zabieg ten wykonujemy następująco: zmywamy szyję oliwą lub mleczkiem kosmetycznym, po czym garść soli zwilżamy odrobiną wody i ruchem kółeczkowym nacieramy (aż do zaróżowienia) szyję od podbródka i uszu w kierunku obojczyka (lekko masować w okolicy tarczycy). Następnie robimy gorący kompres z wody zmieszanej pół na pół ze słodkim mlekiem, po czym spłukujemy zimną wodą i wkładamy trochę kremu półtłustego.

Na szyję stosujemy także same maseczki, jak przy cerze suchej i normalnej (podane w poprzednich odcinkach). Jeżeli skóra na szyi jest mocno zwiotczała, wskazane jest, oprócz powyższych zabiegów, dwa razy lub przynajmniej raz w tygodniu za-

stosować następujący kompres pod ceratką: 2 ugotowane gorące ziemniaki utrzeć z 1 żółtkiem, 1 łyżeczką miodu, 1 łyżeczką oliwy. Masę tę rozłożyć na szerokim bandażu lub płótnie, owinać nim szyję i przykryć ceratką lub pasem z plastiku i owinąć chusteczką lub elastycznym bandażem. Po 15—20 minutach kompres zdjąć, opłukać szyję ciepłą wodą, wklepać trochę tłustego kremu, a następnie natrzepać jednym z podanych powyżej płynów lub płynem żeńszeniowym do twardy.

Oprócz powyższych zabiegów należy, dla wzmocnienia mięśni szyi i podbródka, wykonać następujące ćwiczenia gimnastyczne:

ćwiczenie 1: pozycja wyjściowa — stoimy prosto, patrzymy przed siebie. Skręt głowy w lewo, powrót do pozycji wyjściowej; skręt głowy w prawo, powrót do pozycji wyjściowej. Ćwiczenie powtarzamy po 4 razy w każdą stronę.

Szkola życia

PRZECODAC koło tego budynku, próżno by oczekiwać dziecięcego śmiechu czy wesołej zabawy podczas przerwy w nauce. Uczniami tej szkoły są bowiem dzieci specjalnej troski. Większość z nich nie potrafi wykonywać najprostszyc czynności, nie umie samodzielnie się ubrać, umyć, nie potrafi posługiwać się przybarami do jedzenia. Trzeba je tego uczyć.

Jeszcze trzy lata temu nikt się nimi nie zajmował, prócz ich własnych rodziców, którzy sami borykali się ze swoim nieszczęściem. Dopiero w czerwcu 1963 r. powstał w Warszawie, przy Zarządzie Głównym TPD Ogólnopolski Komitet Pomocy Dzieciom Specjalnej Troski. Wkrótce też i w innych miastach założono koła TPDST.

Dzięki zrozumieniu wagi tego problemu ze strony prezydentów rad narodowych oraz kuratorów szkolnych, otwarto w wielu miastach kraju szkoły dla tych dzieci. Ma je Warszawa, Łódź, Wrocław, Poznań, W Szczecinie, Gdańsku, Pabianicach a ostatnio w Lublinie otworzono klasy, które są zalążkiem przyszłych szkół. Z pomocą pośpieszył również Związek Spółdzielni Inwalidzkich, przeznaczając w zeszłym roku 100 tysięcy złotych na potrzeby dzieci specjalnej troski.

O książkach

IGOR NEWERLY — „Żywe wiązanie”. Bohaterem książki jest Janusz Korczak. Życie jego pokazano na tle dawnej Warszawy, aż do momentu gdy... — „Podlewam kwiaty, biedne rośliny sierocińca, rośliny żydowskiego sierocińca. To wszystko... Ciężka to rzecz urodzić się i nauczyć się żyć. Pozostaje mi o wiele łatwiejsze zadanie: umrzeć...”

Życiorys, przeplatany pamiętnikami tego niezwykłego człowieka, wprowadza nie jest lekturą łatwą, choćby ze względu na rozważania filozoficzne, ale — zwłaszcza dla wielbicieli Korczaka — pasjonująca. Czytelnik. Cena w oprawie 25 zł.

JÓZEF OZGA-MICHAŁSKI „Wieczory na Lysej Górze”. Dwadzieścia cztery opowiadania, drukowane już w różnych czasopiśmie. Tematyka nowel różnorodna, a wszystkie warte przeczytania. Wydawnictwo Lubelskie. Cena 18 zł.

LEONARD TURKOWSKI — „Kajak” (książka wyróżniona w ubiegłym roku na ogólnopolskim konkursie literackim na utwór o Warmii i Mazurach). Treścią powieści jest miłość nastolatów, ich przeżycia, problemy, konflikty. Wydawnictwo Łódzkie. Cena 11 zł.

JAN GERHARD — „Nie ma El Dorado”. Powieść o losach Polaków we Francji. MON. Cena 26 zł.

Wznowienia:

TADEUSZ CHRÓŚCIELEWSKI — „Szkola dwóch dziewcząt”. (Książka nagrodzona na konkursie Związku Literatów Polskich i Wojewódzkiej Rady Narodowej w Łodzi). Wydanie II. Wydawnictwo Łódzkie. Cena 22 zł.

Praktyka trzech lat działalności „szkół życia” dowodzi, że wychowankowie tych szkół mogą pod kierunkiem spełniać proste prace. Jednym ze sposobów, który im w tym pomaga, jest — rytmika. Muzyka jest bowiem niezmiernie silnym bodźcem pobudzającym do ruchu. Na przykład zaciskanie dłoni w takt muzyki nauczyło dzieci utrzymać łyżkę w bezwolnych dotąd rękach.

A po ukończeniu szkoły? I o tym pomyślano. Związek Spółdzielni Inwalidzkich organizuje zakłady i działy pracy chronionej, w których dzieci specjalnej troski będą mogły pracować...

Kiedy w czerwcu 1963 r. powstał Ogólnopolski Komitet Pomocy Dzieciom Specjalnej Troski — nie było w kraju ani jednej placówki,

która by im służyła. Dziś są „szkoły życia”, do których uczęszcza 560 uczniów, prowadzi się kolonie — w tym roku skorzysta z nich 700 dzieci. Ale...

Dzieci o tym typie upośledzenia jest zarejestrowanych przeszło 50 tysięcy. A ile jest nie zarejestrowanych w miastach, zwłaszcza na wsi?

Dlaczego tak mało dzieci objęto opieką? Nie wszędzie jest jednakowe podejście do tej sprawy. Na przykład jedno z najbardziej uprzemysłowionych województw w kraju — katowickie — dotychczas nie ma na swoim terenie ani jednej „szkoły życia”. Ani jedno dziecko cofnięte w rozwoju nie wyjechało stamtąd na kolonie.

Nie ulega wątpliwości, że gdyby wszystkie kuratoria szkolne i prezydja rad narodowych wzięły sobie do serca sprawę szkół dla dzieci specjalnej troski, udało się istotnie przywrócić je życiu.

I. S.

„Strasznych sąsiadów”

— ciąg dalszy

Czytelników w Zakopanem gnębili straszni sąsiedzi, urządzający prywatki, które ciągnęły się do późnej nocy. Czytelnik z Sosnowca skarżył się na gromady dzieci, harujące godzinami tuż pod oknem jego mieszkania. Pisaliśmy o tych sąsiedzkich niedolach w felietonie „Przeciw samojedom”.

W odpowiedzi:

● Komenda MO w Zakopanem zawiadomiła nas o sporządzeniu wniosku do kolegium orzekającego. Nie wątpimy, że kolegium potrafi „poskromić” nieznosnych sąsiadów.

● Komenda MO w Sosnowcu pisze, że przeprowadzono rozmowy z rodzicami hałaśliwych dzieciaków, ale: „...w pobliżu nie ma placu, na którym dzieci mogłyby się bawić”.

Cóż więc pomogą lokatorskie prośby i rodzicielskie pouczenia, jeśli nie ma takiego placu? Ale czy do prawdy nie można zorganizować

zować miejsca zabaw dla tej licznej gromadki? Może rozpatrzą tę sprawę („w ramach” spóźnionych obchodów Międzynarodowego Dnia Dziecka?) — działacze miejscowego komitetu blokowego i sosnowieckiego TPD?

(J)

Różowy sweterek

— Jeszcze nie gotowe? Księgowy Domagalski zaczyna nerwowo postukiwać długopisem po stole. Młoda dziewczyna, do której się zwraca — przytomnieje:

— Już! Zaraz! Tylko jeszcze tu podliczę...

— Co się z panią dzieje, panno Basiu? — księgowy wzrusza ramionami. — Proszę się pośpieszyć! I już we drzwiach dodaje: Czekam!

*

Barbara nachyla głowę nad wielką kratkowaną płachtą papieru. Wygląda na to, że się wzięła pilnie do roboty. Pozory...

„Fajny sweter ma ta Felka — myśli przyglądając się siedzącej przy oknie koleżance. Ile też mogła za niego dać? Nie! Nie spyta. Jest na Felkę cięta, bo zaczęła się

kręcić koło jej Staśka. A Staśkowi imponuje, że postawna i elegancka. Baśka ma też sporo ciuchów. Z pensji? Nie, przecież dopiero pierwszy rok pracuje. Ale za to matka i starsza siostra zawsze jej coś podsuną. Po cichu. Bo ojciec zaraz krzyczy, że jej w głowie przewracają. O, matka i siostra ją rozumieją.

W zeszłym roku ich sublokatorka była w szpitalu. Coś ze trzy miesiące tam leżała. A ciuchów ma pełną szafę. I wszystko zagraniczne. Ma szczęście — siostra jej przyszyła. Dobrze się złożyło, bo wzrost i tuszę ma Barbary. No to przez ten czas, gdy sublokatorka była w szpitalu, Barbara coraz to jakiś jej ciuch na siebie kładła. Koleżanki z zazdrości aż zieleńiały. Awantura dopiero się zrobiła, kiedy ta jedza-sublokatorka wróciła ze szpitala. Pech chciał, że zobaczyła Barbarę w swojej sukni. I w krzyk. Poleciała do szafy. Przegląda i woła, że poplamione, że podarte. Ale matka Barbary i siostra zaraz na nią wsiadły. Dziecko raz suknię dla żartu przymierzyło — krzyczała matka — a ona zaraz tyle hałasu robi.

Barbara coraz to przestaje liczyć i kieruje wzrok w stronę Felki. Na pewno jakieś 1.300 złotych dała. Pewnie i w sobotę w te różowości się wystroi. Stasiek imieniny wyprawia. Jego rodzice wyjechali z dziećmi na letnisko. Zabawa będzie na całego. Felka w nowym swetrze jeszcze lepiej się koło Staśki zakreśli. Żeby nie wiem co, to i Barbara musi mieć nowy sweter na te

Wymieniamy doświadczenia

Stanisława O. ze Szwecji

pisze: „Sezon wędkarski w pełni i nasi mężowie przynoszą do domu przeważnie większe lub mniejsze trofea swojego „hobby”, a nam przeważnie przypada uciążliwa czynność — czyszczenie ryb. Ja uprosiłam sobie tę robotę w ten sposób: kładę rybę na gazecie, przytrzymuję ją za ogon i przeciągam kilkakrotnie tarką od ogona w kierunku głowy. Łuski schodzą szybko i — co najważniejsze — zbierają się na tarce i przy łbie ryby, nie rozpryskują się po całej kuchni, nie przyklejają się do twarzy i włosów.

Sposób ten wypróbowałam już niejednokrotnie. Są w sprzedaży specjalne skrobaczki do ryb.

*

Mieszkam w starym budynku kopalnianym — pisze Zofia R. — ubikacje mieszczą się o kilka metrów od domu. Gdy robi się ciepło, unosi się tam mnóstwo much, a i zapachy nie należą do przyjemnych. Aby zwalczyć zarówno muchy, jak i odór, wlewam do wody, którą myję ubikację, sporo lizolu.”

Częste odkażanie ubikacji jest ze wszech miar pożądane. Należy tego przestrzegać nie tylko w ubikacjach nie skanalizowanych lub zbiorowych, ale również we własnym domu. Doskonałym środkiem dezynfekcyjnym jest również chlorek.

*

Jeżeli barwy olejnego obrazu zmatowiały, należy jego powierzchnię przetrzeć przekrojoną cebulą, a odzyska kolory — zapewnia Wacław P.

*

Słoiki z dżemem lub inne konserwy w słoikach typu „sfinks” otworzą się bez trudu — pisze Józefa S. — jeżeli podważymy wieczko nagrzanym końcem noża.

*

Skórki zamszowej po umyciu okien nie należy wykręcać, ani składać, gdyż stwardnieje i zeszywnieje. Po użyciu wycisnąć ją i zwinąć w rolkę, a pozostanie miękka i elastyczna — radzi Zofia G.

Dziękujemy za cenne rady. Autorkom wysyłamy książki.

imieniny. Dziewczyna gwałtownym ruchem odsuwa swoje krzesło od stołu.

*

— 1.300 złotych? Baśka, ja mam wszystkiego 900 złotych przy duszy do pierwszego. Więcej jak 400 ci nie dam! — sumituje się siostra.

„400 i 300 to 700 — liczy Barbara jadąc „czworką” do śródmieścia. Te 300 złotych „pożyczyla” z szafy od matki. Nie ma strachu. Matka nie ojcu nie powie. Już nie raz tak „pożyczyla”. Jeszcze tylko jeden przystanek... Barbara szybkim krokiem skręca w ulicę Chmielną. Jest komis...

„Klientki obległy ekspedientkę ze wszystkich stron. Na ladzie piętrzy się coraz więcej garsonków, sweterków. Barbara widzi tylko jeden. Dużo ładniejszy niż Felki, choć ten sam kolor — różowy. „1100 złotych” — czyta na przyklepionej do niego małej karteczce. Żeby nie wiem co, musi go mieć! Udać, że przygląda się rozłożonym na półkach towarom, przysuwa się nieznacznie do lady. Jest już coraz bliżej. Ostrożnie wyciąga rękę...

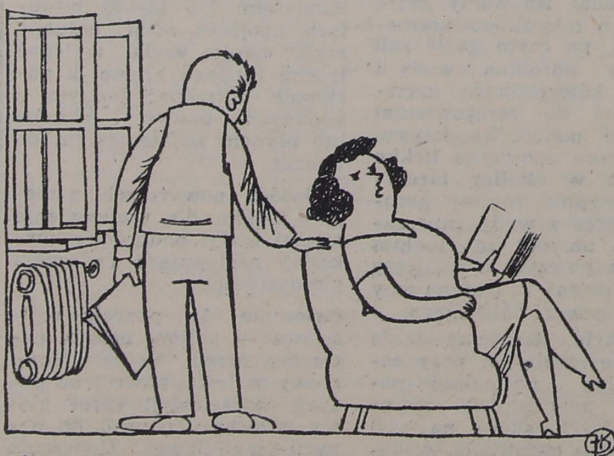
*

„4 maja 1966 roku Barbara M. popełniła kradzież damskiego swetra wartości 1.100 złotych. Biorąc pod uwagę młody wiek oskarżonej i jej dotychczasową niekarnalność, sąd skazuje ją na jeden rok więzienia...”

*

Wiele jest, niestety, młodych dziewcząt, które kradną tylko po to, żeby się popisać przed koleżankami eleganckim ciuzkiem, zagraniżną kredką do ust, koronkowymi pończochami. Chcą zaimponować, chcą błyszczeć, za wszelką cenę. A rodzice? Nie umieją często pohamować tych zapędów, tolerują je, a czasem, jak matka Barbary M., naprowadzają lekkomyślnie na złą drogę.

IRENA SCHULTZ



— Wyjrzyj na podwórko co robi Adaś i powiedz mu, żeby natychmiast przestał.

rys. J. Królikowski

Czytelnicy piszą

"Przyjaciółka" odpowiada

Druga Przyjaciółka
Ptm de C.

Miedzy nami

MAŻ NIE POZWALA

"NIEWOLNICA" pisze: „Droga „Przyjaciółko"! Bardzo kocham mego męża, ale właśnie pokłóciłem się i powiedziałam mu, że mam go dość. Od tygodnia nie rozmawiamy ze sobą. Nie wiem, czym się to skończy. Nie mogę mu jednak przyznać racji, a on jest strasznie uparty. A o co poszło? Otóż od roku usiłuję przekonać męża, że powinienam pracować, a on nie chce mi na to pozwolić. Nasze dzieci są już podchowane: jedno ma 4, a drugie 5 lat i mogę je umieścić w przedszkolu.

Nie chodzi mi tylko o zarobki. Nie znoszę samotności. Dzieci, telewizja i mąż, którego widuję najwyżej trzy godziny dziennie nie są w stanie wypełnić mi życia. Na dodatek miasto w którym obecnie mieszkamy jest mi obce, nikogo tu bliżej nie znam. Wszystko mnie ostatnio w domu nuży, jestem niecierpliwa, marzę o tym, żeby być między ludźmi. Trafia mi się praca ekspedientki, chcę ją przyjąć, mam odpowiednie kwalifikacje. A mąż nie i nie! Nie może mnie zrozumieć. Poradz „Przyjaciółko", czy mam zawrzeć umowę o pracę bez zgody męża? Czy zrezygnować z propozycji?"

I tak źle i tak niedobrze... Najlepsze jednak byłoby trzećie wyjście: przekonać męża. Sprawa na pewno trudna, skoro przez rok nie mogłaś dać sobie z nią rady. Jeśli Twoje słowa do niego nie trafiają, może powinnaś znaleźć kogoś, kto lepiej niż Ty potrafi argumentować. Może pójdzie na ustępstwa, zgodzi się na przykład, żebyś spróbowała pracować przez pół roku na próbie.

Mąż nie chce czy nie umie Cię zrozumieć, ale i Ty jego postaraj się zrozumieć. Jest zapewne „mężczyzną z innej epoki" — takich jest jeszcze wielu. Nie wyobraża sobie domu, jeśli Ty będziesz pracować. Potrzebna mu jest pewność, że żyjesz wyłącznie dla niego i dzieci. Boi się, że z chwilą gdy będziesz poza domem, straci ciepło i spokój, do którego wraca... Nie jest też przekonany, że dasz sobie radę z pracą i w sklepie i w domu. Zdaje sobie sprawę, że musiałby wziąć na siebie część Twoich dotychczasowych obowiązków, zrezygnować ze stuprocentowej wygody.

Porozumienie między Wami jest trudne. Ale obraza, mil-

czenie, podjęcie decyzji wbrew woli męża — na pewno nie jest właściwym wyjściem. O ważnych sprawach powinno się decydować we dwoje. Odłóż więc jeszcze na jakiś czas decyzję, uśmiechnij się do męża, przemów do niego pierwsza. Więcej tym działasz niż zawziętością.

A jeśli chodzi o nasze zdanie — uważamy, że masz rację, pragnąc podjąć pracę.

Rodzice i dzieci

„NIEDOBRY TATUS"

HALINA K. pisze: „Nie mogę dłużej znieść metod wychowawczych, jakie stosuje się w domu mego brata wobec czteroletniego Sławka. Ja również kocham swoje dzieci, ale nigdy nie postępowałam z nimi w ten sposób, jak mój brat i bratowa. Jestem pod wrażeniem takiej scenki: Ojciec uraził czymś Sławka i dziecko zaczęło płakać. Matka, chcąc go uspokoić, rzekła: „Fe, niedobry tatuś! Zbij go, niech także popłacze." Sławek natychmiast przestał płakać i zaczął okładać ojca piąstkami. Ten, udając że płacze, uśmiechał się spod ramienia do nas, że sztuczka się udała. Gdy powiedziałam im co o tym myślę, odrzekli zgodnie: „On jest jeszcze za mały, aby go wychowywać."

Droga Czytelniczko! Niestety, rodzice Sławka nie są odosobnieni w stosowaniu takich metod. Nie tylko oni jedni uważają, że dopóki dziecko jest małe, zadanie rodziców polega tylko na rozłaczaniu nad nim opieki i na rozpieszczaniu go. Na prawdziwe — ich zdaniem — wychowanie przyjdzie czas, gdy dziecko będzie starsze. A rezultaty? Występują zanim rodzice uznają, że trzeba się zabrac do wychowania dziecka. Nagle bowiem stwierdzają, że syn czy córka, którym okazywali tyle miłości i troski, zachowują się wobec nich egoistycznie, opryskliwie a nawet ordynarnie. Podobnie zachowuje się dziecko w szkole wobec kolegów i koleżanek. Jest niekoleżeńskie, złośliwe, nieżyczliwe. Samo również cierpi, bo jest nieodporne na najmniejsze nawet przeciwności życiowe, na które inne dzieci są przygotowane. Dziecko takie staje się nerwowe, bo nie wytrzymuje kontrastu, jaki stanowi dla niego cieplarniana atmosfera

domu i to, z czym spotyka się poza domem.

Błędy, które rodzice, kierowani nierozsądną miłością, popełniają wobec dziecka od pierwszych niemal miesięcy życia, trudno będzie zwalczyć samymi tylko moralami. Proces wykorzenienia złych cech nabytych we wczesnym dzieciństwie wymagać będzie od rodziców trudnej pracy, a od dziecka niejednego gorzkiego doświadczenia.

Zaoszczędźmy więc sobie i dzieciom tych doświadczeń i starajmy się od najmłodszej kochać dzieci, stawiać im wymagania, dostosowane do ich wieku.

Lekarz odpowiada

„DYSK"

ELŻBIETA Z. pisze: „Droga „Przyjaciółko"! Jestem zupełnie złamana psychicznie. Przed miesiącem miałam grype, z kataru, kaszlem itp. Nagle podczas napadu kaszlu poczułam bardzo ostry ból w prawej części ciała, w nodze i okolicy lędźwi. Nie mogłam chodzić, ani się schylić. Dolegliwości nasilały się szczególnie nad ranem. Wezwany lekarz powiedział, że to „dysk". Zalecił zastrzyki, leżenie na twardym łóżu i zapewniał, że to minie. Jestem cierpliwa, ale wszystko ma swoje granice. Rodzina się niepokoi, w pracy też na pewno będą trudności, a poprawy nie widać. Słyszałam, że „dysk" operują, lecz bardzo się tego boję. Może to rak?"

Znajome polecają prasowanie nóg ciepłym żelazkiem, nacierania, okłady z nafty. Na razie słucham lekarza, ale jeśli tak dalej będzie, może lepiej spróbować „babskich" sposobów. Co robić? Czy to naprawdę kiedyś zupełnie się skończy?"

WYJASNIA NEUROCHIRURG:

Droga Czytelniczko! Na wiosnę, przy częstych zmianach pogody i temperatury, wiele osób cierpi na podobne dolegliwości. Dysk jest to wypadnięcie tarczy międzykręgowej, uciskającej korzonki nerwowe, co wywołuje ostry ból. Choroba zdarza się przeważnie u osób po czterdziestce, u tych którzy uprawiają mało sportu, nie pracują fizycznie, przez co mają słabsze mięśnie i więzadła kręgosłupa. Najczęściej dysk wypadła między 4 i 5 kręgiem lędźwiowym, tam gdzie wychodzą

korzonki nerwu kulszowego, przechodzącego przez całą dolną kończynę.

Jak się dysk leczy? Stosuje się zwykłe witaminy, preparaty przeciwreumatyczne (aspiryna, salicyl) oraz środki przeciwbólowe. W szczególnie wypadkach, o czym musi zdecydować specjalista neurochirurg, konieczne jest leczenie operacyjne, polegające na odsłonięciu rdzenia i usunięciu wypadniętej tarczy.

Dysk jest chorobą uciążliwą, przebiega z nawrotami, lecz zawsze ustępuje. Na pewno nie ma żadnego związku z rakiem.

Co do „babskich" sposobów leczenia... Jeśli można leczyć się u lekarza, który widział setki takich przypadków, po co szukać porady u osób niefachowych, które znają jeden własny przypadek i na tej podstawie wyciągają wnioski. Prasowanie, o ile nie doprowadzi do poparzeń, nie zaszkodzi, lecz nie pomaga. Natomiast okłady z nafty mogą wywołać niebezpieczne poparzenia skóry i wypryski. Znany jest przesąd o noszeniu w kieszeni kasztanów, co ma zapobiegać chorobie. Na pewno nie szkodzi i na pewno nie pomoże. Chciałbym ostrzec przed stosowaniem wcierań i mazieli wykonywanych z tajemniczych składników. Mogą być trujące lub wywołać chorobę skóry. Radzę trzymać się zaleceń medycyny.

Zwykle bóle tego typu ustępują po 4—6 tygodniach. Pożyteczna jest później specjalna gimnastyka, o której poinformuj Cię w zakładach fizykoterapii. Wskazane jest też niekiedy leczenie sanatoryjne.

Porady prawne

WOŻNE I SPRZĄTACZKI

A.B. Z GORZOWA WLKP. pisze: „Chciałabym wiedzieć jaki metraż do sprzątania obowiązuje w szkołach, bo u nas trudno się dowiedzieć. W cztery osoby sprzątamy szkołę, do której chodzi 800 dzieci; uważamy się za pokrzywdzone."

Droga Czytelniczko! Norma pracy zarówno sprzątaczek jak i woźnych niezależna jest od liczby dzieci w szkole. Dla sprzątaczek, w czasie 8-godzinnego dnia pracy norma ta wynosi 320—480 przeliczeniowych metrów kwadratowych. Przy czym każdy faktyczny metr kwadratowy liczy się za 0,55 metra kwadratowego, jeśli jest bez dywanów i chodników, a z dywanami i chodnikami za 0,65 metra kwadratowego. Natomiast każdy metr kwadratowy pomieszczenia sanitarnego (toalety, łazienki itd.) liczy się za 1,25 metra kwadratowego przeliczeniowego.

Norma sprzątania dla woźnych, niezależnie od wykonywania innych czynności, zleconych przez kierownika, wynosi od 300—350 metrów kwadratowych przeliczeniowych. Z tym, że w uzasadnionych przypadkach kierownik może zwolnić częściowo lub całko-

wicie woźnego od sprzątania, względnie zobowiązać go do sprzątania większej powierzchni za dodatkowym wynagrodzeniem 1,20 zł miesięcznie za każdy dodatkowy metr kwadratowy ponad normę.

Wyjaśnienia nasze oparliśmy na Uchwale Nr 705 Prezydium Rządu z dnia 3.IX. 1955 r. Mon. Pol. Nr 84 poz. 997 i na Zarządzeniu Ministra Oświaty z 17.X.1958 r. Dziennik Ustaw Min. Oświaty Nr 13 poz. 203.

Wypada nie wypada

CZESŁAWA Z LITWY: „Otrzymałam na imieniny życzenia. Na widokówce nie było adresu zwrotnego tylko podpis. Czy powinienam koleżdze podziękować? Jeżeli tak, to w jakiej formie?"

Przy okazji, gdy go spotkasz, powinnaś podziękować, na przykład: „Dziękuję za życzenia, sprawiłeś mi dużą przyjemność".

KRYŚIA: „Chodziłam z chłopcem kilka lat, potem zerwałam. Zaproszono mnie teraz na jego wesele. Czy powinienam pójść?"

Piszesz „zaproszono". Czy z tego wynika, że nie on Cię zaprosił, lecz inna osoba? W tej sytuacji jest to istotne.

Czy powinnaś skorzystać z zaproszenia? Zależy to od tego, jak ukształtowały się Wasze wzajemne stosunki po zerwaniu. Jeżeli były koleżeńskie, serdeczne i jeżeli on sam Cię poprosi na uroczystość weselną, możesz pójść.

ADAM: „Pracuję z pięcioma kobietami. Czy moim obowiązkiem jest każdej z nich pomagać przy wkładaniu i zdejmowaniu palta?"

Trudno wymagać, abyś odrywał się od pracy po to, by pomóc koleżance zdjąć lub włożyć okrycie. Jeżeli jednak przypadkowo znajdujesz się w pobliżu, kiedy któraś z nich wkłada lub zdejmuje płaszcz — powinienes jej usłużyć.

BEATA: „Dostałam aparat tranzystorowy. Bardzo lubię młodzieżową muzykę. Czy wypada słuchać w autobusie, tramwaju, na spacerze?"

Na spacerze możesz włączyć aparacik, lecz nastawić bardzo dyskretnie. W tramwaju, autobusie i innych miejscach publicznych jest to wybitnie denerwujące dla innych. Nie należy narzucać słuchania muzyki tym, którzy jej nie lubią, albo też w danej chwili nie mają na to ochoty.

Wezwanie o adres

Czytelniczko E.Z. prosimy o zgłoszenie się do Oddziału „Przyjaciółki" w Łodzi (ul. Piotrkowska 96) we wtorek albo czwartek, godz. 14—16. Nie możemy udzielić porady listownie, ponieważ nie podajesz nazwiska ani adresu.

Maria D. z Koluszek — nie możemy udzielić porady listownie, ponieważ nie podałaś nazwiska.

Grażyna i jej koleżanki z Siedlec proszone są pilnie o skontaktowanie się z redakcją lub podanie swego adresu. Sprawa ważna.



OKRES WIOSENNO - LETNI WYMAGA WZMOŻONEJ PIELĘGNACJI CERY! DLATEGO „LECHIA” POLECA ZESTAW KREMÓW BIOLOGICZNYCH, Z KTÓRYCH KAŻDY POSIADA ODMIENNE WŁASCIWOŚCI, ALE WSZYSTKIE ZNAKOMICIE PIELĘGNUJĄ CERĘ. NALEŻY WYBRAC NAJWŁASZCZY KREM DLA DANEJ CERY!

KREM „PLACENTA-CREAM”

o silnym działaniu biologicznym dzięki swym składnikom odżywia i odmładza tkanki skóry opóźniając znacznie jej proces starzenia się. Przeznaczony raczej dla osób starszych. Cena 25 zł.

KREM „FILODERMA”

łagodniejszy w działaniu, zawiera składniki nawilżające skórę i zapobiegające jej wiotczeniu. Nadaje się do pielęgnacji każdego rodzaju cery. Cena 18 zł.

KREM „FASCINATA”

bardzo łagodny w działaniu z zawartością azulenu, który łagodzi wszelkie podrażnienia skóry. Zalecany dla cer bardzo wrażliwych i delikatnych. Cena 16 zł.

KREM „POLLENA”

o dużej aktywności biologicznej i szybkim działaniu. Dzięki swym składnikom odżywia tkanki skóry i nadaje jej aksamitną gładkość. Zalecamy stosowanie na przemian z kremem „Fascinata”. Cena 18 zł.

Wszystkie kremy biologiczne znajdują się w tubach, gdyż badania wykazały, że kremy w tubach zachowują wielokrotnie dłuższe swe biologiczne i chemiczne właściwości niż kremy w innych opakowaniach.

Producent: Fabryka Mydła i Kosmetyków „LECHIA” — POZNAN

ZABRZAŃSKIE ZJEDNOCZENIE PRZEMYSŁU WĘGLOWEGO
w Zabrze, ul. Wolności 337

ZATRUDNI NATYCHMIAST

- GÓRNIKÓW
- ŁADOWACZY
- CIESLI GÓRNICZYCH

oraz robotników NIEWYKwalifikowanych w wieku od 18 do 40 lat przy pracach dołowych w:

kopalni „Miechowice	— w Bytomiu-Miechowicach
kopalni „Mikulczyce-Rokitnica”	— w Zabrzu-Rokitnicy
kopalni „Zabrze”	— w Zabrzu
kopalni „Sośnica”	— w Gliwicach-Sośnicy
kopalni „Makoszowy”	— w Zabrzu
kopalni „Knurów”	— w Knurowie, pow. Rybnik
kopalni „Szczygłowice”	— w Knurowie-Szczygłowicach

Wynagrodzenie w/g Układu Zbiorowego obowiązującego w Przemśle Węglowym. Robotnicy podejmujący pracę po raz pierwszy na dole w kopalni otrzymują dodatek stabilizacyjny 200 zł miesięcznie w okresie jednego roku, a następnie premię z „Karty Górnika” oraz za nienaganą pracę w pierwszym roku pracy otrzymują nagrodę po 6 miesiącach 400 zł, a po roku 800 zł. Ponadto otrzymują bezpłatnie odzież roboczą, koszt której zostaje umorzony po 6 miesiącach nienaganej pracy. Robotnikom zamieszkującym zapewnia się zakwaterowanie w Domach Górnika oraz pełne wyżywienie odpłatnie w stołówkach przy każdym Domu Górnika z tym, że w pierwszym miesiącu zatrudnienia otrzymuje kredytowe wyżywienie spłacane w 5 miesięcznych ratach. Robotnicy roczników POBOROWYCH korzystają z przywilejów reklamacji od odbycia zasadniczej służby wojskowej, o ile podejmą pracę na dole w kopalni do dnia 15 lutego każdego roku. Robotnicy posiadający na utrzymaniu rodzinę — otrzymują deputat węglowy 6 ton w naturze i 2 tony w ekwiwalencie pieniężnym rocznie.

Zgłaszający się winni przy sobie posiadać:

- 1) Dowód osobisty z adnotacją wymeldowania się na czasowy pobyt do Zabrze oraz z adnotacją rozwiązania stosunku pracy z poprzedniego zakładu.
- 2) Książeczkę wojskową względnie zaświadczenie o rejestracji wojskowej również z adnotacją wymeldowania się jak w dowodzie osobistym.
- 3) Zaświadczenie z ostatniego miejsca pracy.
- 4) Świadectwo ukończenia 7 klas szkoły podstawowej.

Informacji udzielają i przyjąć dokonują Działy Zatrudnienia w/w kopalni oraz Dział Zatrudnienia Zjednoczenia. Więć nie zwlekaj — zgłoś się do pracy na jednej z wyżej wymienionych kopalni. 0-176

Redaguje Zespół. Wydawca: Krajowe Wydawnictwo Czasopism RSW „Prasa”. Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 28-24-11. Redaktor naczelny tel. 28-05-83, z-ca redaktora naczelnego, tel. 28-03-49, sekretariat redakcji, tel. 21-41-17. Administracja — sekretariat 28-58-66.

Oddział w Łodzi, ul. Piotrkowska 96, oddział w Krakowie, ul. Skarbowa 4, oddział w Rzeszowie, ul. 1 Maja 10, oddział we Wrocławiu, ul. Podwale 62, oddział w Olsztynie, pl. Wolności 1, pok. 101.

Ogłoszenia przyjmuje: Krajowe Wydawnictwo Czasopism RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11, wewn. 85.

Wszelkich informacji w sprawie warunków prenumeraty udzielają placówki „Ruchu”, Poczty.

Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Zam. 774. M-83

Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa, Marszałkowska 3/4.

Niezdecydowani

W numerze 12 (20.III br.) w artykule pt. „Pracownicy starzy i młodzi”, zamieściliśmy list Haliny S. z Suchedniowa.

„...Ukończyłam technikum gospodarcze — pisała Halina S. — i jestem na stażu pracy w PSS w Skarżysku Kamiennym, w restauracji „Zdrojowa”. Zarabiam jako stażystka 900 zł, ale mimo to na pewien czas powierzone mi, bez dodatkowego wynagrodzenia, obowiązki kierowniczkę restauracji...”

Uznaliśmy to za niezgodne z przepisami ustawy o zatrudnieniu stażystów.

W odpowiedzi Związek Spółdzielni Spożywców „Społem” w Warszawie, wyjaśnia, że:

„...Halinie S. nie powierzono stanowiska materialnie odpowiedzialnego, natomiast przez okres tygodnia zastępowała kierowniczkę restauracji, z tym, że kierowniczka codziennie rano wydawała dyspozycje podległemu personelowi...”

Na czym więc polegało zastępowanie kierowniczki? I druga wątpliwość: — Czy wydawanie dyspozycji personelowi jest równoznaczne z ponoszeniem odpowiedzialności materialnej?



Celia POMADKI DO UST

produkowane są obecnie w nowym, rozszerzonym asortymencie 33 kolorów, w tym 12 nowych najmodniejszych, pastelowych odcieni.

Pomadki do ust „CELIA”

nie wysuszają warg, łatwo się rozsmarowują, tworzą równomierną i dobrze kryjącą powłokę o pięknej fakturze i trwałym zarysie, w estetycznych oprawkach metalowych oraz zapasy w oprawkach polistyrenowych, służące jako wkłady lub do bezpośredniego użycia.

O-282

Do nabycia w sklepie INCO w Warszawie, ul. Piękna 16b oraz we wszystkich innych branżowych sklepach uspołeczniionych

PRZEDSIĘBIORSTWO ROBÓT INŻYNIERYJNYCH PRZEMYSŁU WĘGLOWEGO

PRZYJMIE NATYCHMIAST:

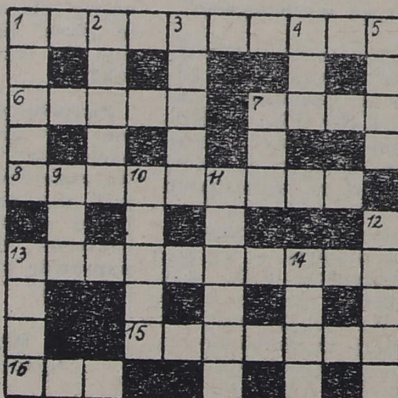
30 cieśli, 15 zbrojarzy, 20 brukarzy
oraz każdą ilość pracowników niewykwalifikowanych

Warunki pracy i płacy według Układu Zbiorowego Pracy w Budownictwie. Dla pracowników zamieszkujących zakwaterowanie w hotelu robotniczym zapewnione oraz możliwość odwiedzenia rodziny raz w miesiącu na koszt Przedsiębiorstwa.

Zgłoszenia osobiste lub listowne przyjmuje Dyrekcja Przedsiębiorstwa — Dział Zatrudnienia i Płac — Katowice, Plac Grunwaldzki 8, pokój 504, tel. 370-51 wewn. 624. O-357

DZIAŁ ZAGADEK

KRZYŻOWKA



Rozwiązanie należy nadsyłać w terminie 10-dniowym, od daty ukazania się numeru, pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie: „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną nagrody książkowe

OGŁOSZENIA DROBNE

NAUKA

Sam przy pomocy naszych skryptów opracowanych nowym łatwym zapisem nutowym możesz bardzo szybko nauczyć się grać na AKORDEONIE, GITARZE i FORTEPIANIE. Opłata miesięczna za każdy instrument zł 100 + wpisowe zł 20. Zgłoszenia na kartach pocztowych WTM Izomorf Warszawa, Zakroczymska 2.

Korespondencyjne kursy księgowości, stenografii, języków: Łódź 1, skrytka 297. Zaoczne (korespondencyjne) kursy księgowości organizuje Oddział Poznański Stowarzyszenia Księgowych. Informacje: Poznań 4, skrytka pocztowa 1111. op-62

ROZNE

Wykroje wszelkie wykonuje: mistrz krawiecki, Jan Wierzbicki, Wrocław, Česka 12. op-24

Pasy przepuklinowe — lecznicze — „Zoładkowe” — wysyła dyskretnie, nowoczesne protezy nóg, rąk — wykonuje: Ortopeda Zieliński, Kraków. Stradom 11.

Elektromaszynki do oczek cichobieżne, niezakłócające odbioru, z roczną gwarancją — 1.500 zł, igły wykonuje (na zamówienie) warsztat — Krauze, Warszawa, Reza 1. OG-77

Elektromaszynki do podnoszenia oczek, cichobieżne, gwarantowane, igły metalowe — wykonuje Marian Szewko, Warszawa, Zielna 8, pawilon 191. op-64

Poziomo — 1) rodzaj pracy naukowej; 6) przelatuje z kwiatka na kwiatek; 7) wstrząs; 8) część świata; 13) państwo europejskie; 15) jarzmo; 16) as, dygnitarz.

Pionowo — 1) zabalsamowane zwłoki; 2) do robienia notatek; 3) rodzaj statku rzeczno; 4) nakrycie głowy w kształcie stożka ściętego; 5) biblijny statek; 7) mineralny składnik pokarmu; 9) część nogi; 10) mitologiczny olbrzym; 11) stolica jednego z państw afrykańskich; 12) jeden z przywódców Jakobińców; 13) układ; 14) imię męskie.

dziel-
arsza-

o sta-
zalne-
godnia
tura-
dzien-
pod-
powa-
wątpli-
ozycji
z po-
mate-

T

m,
o-
d-

z-
na
ej
e-
o-
e-
ub

bb
ch

-

-

-

-

-

-

-

-

-

-

-

-

-

-

-

-

-

-

-

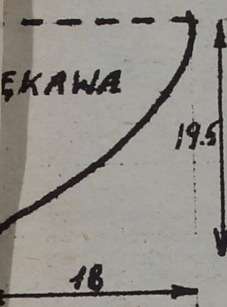
-

-

-

WŁÓCZKA z resztek wełny

bluzeczki potrzeba
niebieskiej, 4 dkg
czarnej — cienkiej
at 5 cm = 14 ocz.
rzędem na wyso-
r 2 i 1—2, 2 druty
spiczasto zakończo-
krągły (druty takie
niewzór składa
nieparzystej ilości
można przerabiać nie
jednej nitki).
cz — 1 ocz. lewe, 1
nierzeczny: 1 rząd
ewy. Układ kolorów:



1 rząd czarny, 3 rzędy niebieskie, 2
rzędy białe, 3 rzędy niebieskie, tych
9 rzędów stale powtarzać.

Tył: Na druty nr 2 i 1—2 narzu-
cić niebieską włóczką 124 ocz. i ścia-
gaczem przerobić 10 rzędów. Zmie-
nić druty i przerabiać ściąganiem po-
czosznym 4 rzędy niebieskie i da-
lej według podanego układu kolo-
rów. Dla poszerzenia boków dodać
obustronnie 5 razy po 1 ocz. w 50,
60, 70, 90 i 110 rzędzie (na drucie
134 ocz.). Począwszy od 131 (nie li-
cząc ściągacza) gubić po obu stro-
nach w każdym drugim rzędzie 3,
2, 2, i 5 razy po 1 oczku (na dru-
cie 110 ocz.). Począwszy od 211 rzę-
du gubić na ramiona obustronnie, w
każdym drugim rzędzie 1 raz po 5
ocz. i 5 razy po 4 ocz. Pozostałe
60 ocz. zgubić w jednym rzędzie. Od
213 rzędu przerobić niebieską włó-
czką 10 rzędów ściągaczem.

Przód: wykonujemy jak tył z tą
różnicą, że dla poszerzenia boków
z każdej strony dodać 8 razy po 1
ocz. w 40, 50, 60, 70, 80, 90, 100 i
110 rzędzie (na drucie 140 ocz.), na
podkroju pachy gubić obustronnie
5, 4, 3, 2 i 1 ocz. (na drucie 110 ocz.).

MODA, MODA, MODA...

Praktyka pokoleń uczy, że umiejętność
ubierania się polega między innymi na
umiejętnym rozbieraniu się. Bowiem sztuka
odkrywania jest nie mniej potrzebna
kobiecie od sztuki zakrywania tego, co z
różnych powodów nie powinno być wi-
dziane. Dlatego też, wybierając sobie ko-
stium plażowy zakrywamy nim to, co nie
zasługuje na pokazywanie. Kobietom, któ-
re mają powody, aby za taki fragment u-
ważać brzuch i talię doradzamy kostium
jednoczęściowy. Przedstawione tu modele
mody paryskiej na lato przewidują między
innymi (fot. 1) kostium jednoczęściowy,

czarno-biały, wyszczuplający i super mod-
ny ze względu na wymyślne połączenia
łat czarnych, białych i w czarnobiałe pa-
ski. O wiele spokojniejszy (fot. 2) jest ko-
stium zaprojektowany w jasnym kolorze
z kontrastowym lamowaniem.

Dior (fot. 3) proponuje plażową całość
na którą składa się „płaszczek”, czepek
i torba w kolorze szafirowym, lamowany
białą tasiemką.

Kostium (fot. 4) jest kompozycją kolo-
ru żółtego, granatowego i w żółto-grana-
towe kratki.

Zastanawiające, ile pomysłowości moż-
na zmieścić na małym skrawku ciała! W
najbliższym numerze przedstawimy Wam
nie mniej ciekawe pomysły w tej dziedzi-
nie naszego przemysłu odzieżowego.

GRACJA



SZTUKA ROMAŃSKA



Okolo X wieku zaczęły się w kościołach coraz częściej pojawiać witraże. Z barwionego szkła, łączonego paskami ołowiu, układano postaci świętych i apostołów, a także kompozycje roślinne i geometryczne. Przez kolorowe okna płynęły do wnętrza purpurowe, fioletowe, złocisto-żółte smugi światła.

Ilustracja przedstawia romański witraż z katedry w Augsburgu (Niemcy) wyobrażający proroka Ozeasza.

*

Rzeźba i malarstwo ściennie służyły architekturze. Ale wszelkiego rodzaju ozdoby stosowane były oszczędnie, z dużym umiarem. Lubowano się w płaszczyznach spokojnych i surowych. Wyjątek stanowiło główne wejście czyli portal. Wycinano je w grubym murze uskokami coraz głębszymi i węższymi. Drzwi z zewnątrz wydawały się wleć znacznie szersze i wyższe niż były w rzeczywistości. Każdy uskok muru przykryty był filarkiem albo kolumnką o bogato rzeźbionej głowicy. Niekiedy zamiast kolumnki umieszczano posażek o smukłym, wydłużonym kształcie. Górę zamykały półkola łuków, również bogato ozdobionych rzeźbą.

Przedstawiony na zdjęciu szczególnie piękny i bogato ozdobiony portal znajduje się w kościele opactwa Santa Maria w miejscowości Ripoll, w Hiszpanii.

Styl, który od X aż do początku XIII wieku panował w Europie południowej, środkowej i zachodniej, wyraził się najpełniej w architekturze. Czasy były burzliwe — ciągle najazdy, podboje, wojny. Budowano więc potężne zamczyska, opasane obronnym murem i najeżone basztami, wznoszono klasztory i kościoły, podobne do warownych twierdz. Podstawowym materiałem budowlanym był kamień: zwykłe otczki, spajane zaprawą albo starannie ciosana kostka. Grube, masywne ściany z rzadka tylko przecinały wąskie, niewielkie okna, przypominające strzelnice.

Budowle nie stanowiły zwartej bryły. Składały się z wielu przybudówek, nadbudówek, baszt i wież, nakrytych stożkowatymi hełmami. Ale wszystkie te walce, graniastopy i stożki rozmieszczone celowo i według planu,

tworzyły harmonijną, imponującą całość.

Elementem konstrukcyjnym i dekoracyjnym był łuk półkolisty. Potężne ściany świątyń dźwigały łukowe sklepienie, najczęściej tak zwane beczkowe, chociaż zdarzały się już i sklepienia o łukach skrzyżowanych. Łuki wsparte na filarkach stanowiły wykończenie okien i drzwi. Łukowe fryzy kamienne obiegały ściany. Wewnętrzne podwórza, a także wyższe wieże, dokąd nie mogły dotrzeć groty nieprzyjacielskie i ogniste strzały, otaczano niekiedy arkadowymi (czyli łukowatymi) kruzgankami.

Baszty i mury zewnętrzne posiadały najczęściej zwieńczenie zębate — tak zwane blanki, które osłaniały straż przed pociskami.

Zamek na zdjęciu z prawej strony pochodzi z XII wieku i znajduje się w średniowiecznym mieście warownym Carcassonne (czytaj Karkason), w południowej Francji.

